

DOMINIK ANTONOWICZ, JERZY MARIAN BRZEZIŃSKI*

Doświadczenia parametryzacji jednostek naukowych z obszaru nauk humanistycznych i społecznych 2013 – z myślą o parametryzacji 2017

Parametryzacja jednostek naukowych odgrywa trudną do przecenienia rolę. Dostarcza państwu, w stałych odstępach czasowych, danych o faktycznej kondycji naukowej jednostek (też ich kadry naukowej – nie da się bowiem oddzielić ocen kadry i instytucji; to ludzie tworzą lepsze czy gorsze instytucje naukowe). W oparciu o te zobiektywizowane dane państwo może prowadzić długofalową politykę naukową. Parametryzacja dostarcza też samym jednostkom ważnych informacji o tym jak sytuują się one na mapie, podobnych do niej dziedzinowo jednostek. Pozwala – na poziomie samych jednostek – na prowadzenie wewnętrznej polityki, np. kadrowej. Aby jednak była ona użytecznym narzędziem, trzeba zadbać o to, aby dostarczała trafnych i rzetelnych danych. O tym – przede wszystkim – chcemy pisać, korzystając z doświadczeń ostatniej parametryzacji. Nasze uwagi przede wszystkim odnoszą się do parametryzacji jednostek naukowych z obszaru dziedzinowego nauk humanistycznych i społecznych, ale też z odniesieniami, gdzie to było możliwe, do całego obszaru nauki.

Gdyby uważnie prześledzić historię ocen jednostek naukowych, przeprowadzonych w ostatnich dwudziestu latach przez *Komitet Badań Naukowych* (KBN), *Radę Nauki* (RN) oraz *Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych* (KEJN)¹, to można zaobserwować wyraźny postęp, jeśli chodzi o rzetelność przeprowadzonych ocen aktywności naukowej pracowników ocenianej jednostki naukowej. Rzecz jasna, nie ma systemów idealnych i w niemal wszystkich krajach, w których wprowadzono ocenę parametryczną, wzbudza ona ogromne dyskusje środowiskowe niezależnie, czy są to tak, jak Anglia, kraje bardzo zaawansowane we wdrażaniu procesu ewaluacji (np. Hoskin, 1996; Haare, 2003), czy

* Dr Dominik Antonowicz, Instytut Socjologii UMK, Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych, e-mail: dominik.antonowicz@uni.torun.pl; prof. Jerzy Marian Brzeziński, członek rzeczywisty PAN, Instytut Psychologii UAM; Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN, e-mail: brzezuam@amu.edu.pl

¹ Dalej będziemy posługiwali się skrótami: KBN – Komitet Badań Naukowych, RN – Rada Nauki, KEJN – Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych, NHS – grupa nauk humanistycznych i społecznych, NŻ – grupa nauk o życiu, ŚI – grupa nauk ścisłych i inżynierskich, NSTA – grupa nauk o sztuce i twórczości artystycznej, GWO – grupa wspólnej oceny, HS – dziedzina nauk humanistycznych i społecznych, GWO-HS-SP – grupa wspólnej oceny: nauki społeczne.

– jak Polska i Czechy – znajdują się na jej początku (Linková i Stöckelová, 2012; Stöckelová, 2012). Zresztą w Polsce temat ten również był podejmowany w ostatnich latach (np. Antonowicz, 2005, 2010, 2011; Brzeziński, 2011; Sułek, 2011) i jeśli mamy przekonać całe nasze środowisko – a część jednak nie jest przekonana ani do samej, periodycznie przeprowadzonej (według obowiązujących przepisów co cztery lata – następna ocena zatem w 2017 r.) oceny, ani do sposobu jej przeprowadzania, to musimy: (1) doskonalic sam system parametryzacji jednostek naukowych oraz (2) zadbać o jego transparentność. Zwłaszcza ten drugi wymóg jest bardzo ważny, gdyż możliwość sprawdzenia przez każdą „wątpiącą” osobę, dlaczego jednostka X ma taką, a nie inną ocenę, nie tylko stawia KEJN poza jakimikolwiek podejrzeniami o nieuczciwą „grę” i zwiększa zaufanie środowiska do całej, trudnej od strony technicznej i bardzo pracochłonnej, operacji.

Warto zatem krytycznie przyglądać się dotychczasowym dokonaniom dużego zespołu specjalistów i próbować narzędzia i procedury uzupełniać i poprawiać. Właśnie, „uzupełniać i poprawiać”, a nie odrzucać. Naszym zdaniem, i wierzymy, że podziela je w znaczącej większości środowisko, okresowo przeprowadzana parametryzacja jednostek trwale wpisała się w system prac naukometryczno-ewaluacyjnych. Jest to bowiem integralna część koncepcji nowoczesnego modelu polityki publicznej w krajach europejskich – „ograniczającego do minimum bezpośrednią ingerencję państwa w sferę nauki i szkolnictwa wyższego, ale powierzającego rządowi znaczne kompetencje w procedurach ewaluacyjnych” (Antonowicz, 2010, s. 45).

O ile w naszej opinii rośnie środowiskowa akceptacja (choć bez entuzjazmu) procesu ewaluacji, to sposób jego realizacji wzbudza ogromne emocje w środowisku naukowym. W jeszcze gorącym opracowaniu-komentarzu do wyników ogłoszonej 30 września parametryzacji, członek KEJN prof. Maria Lewicka (2013), pisała o trzech możliwych strategiach postępowania ewaluacyjnego, nie kryjąc sympatii dla sytemu najbardziej skwantyfikowanego – bibliometrycznego:

W świecie akademickim ścierają się ze sobą dwa systemy ocen: bibliometryczny, przeliczający osiągnięcia naukowe na punkty (najbardziej znana jest oczywiście bibliometryczna ocena czasopism), oraz ekspercki, oparty na ocenach jakościowych. Pojawiają się też systemy mieszane. Zaletą systemu bibliometrycznego jest jednoznaczność kryteriów, a zatem i porównywalność ocen. [...] System ekspercki z kolei, choć pozwala na oceny jakościowe, obciążony jest grzechem subiektywizmu – jest nieodporny na świadome manipulacje i nieświadome zniekształcenia. Młode demokracje, w tym Polska, są na te zniekształcenia wyjątkowo podatne. System ekspercki jest też nieporównanie bardziej pracochłonny, absorbuje ogromną ilość czasu znacznej liczby tych pracowników, którzy tworzą eksperckie ciała oceniające produkcję kolegów.

Znacznie więcej, i bardziej „ważących”, wad widzi po stronie ocen jakościowych, eksperckich. Pracochłonność i podatność na zniekształcenia są jego głównymi wadami. Jednak nie są one nie do przezwyciężenia.

Naszym zatem zdaniem najodpowiedniejszy jest system mieszany, ale z przewagą składnika bibliometrycznego. Podejścia bibliometrycznego nie można całkowicie odrzucić. Odwołajmy się do jednego, ale ważnego dla NHS, przykładu. Nie uda się trafnie ocenić poziomu naukowego monografii przez automatyczne przypisywanie im tej samej liczby punktów (niezależnie od wielkości monografii, poziomu wydawnictwa w którym została ona opublikowana i jej faktycznego zasięgu). Co więcej – aktualnie – monografia jest oceniana „zero-jedynkowo”: albo została wydana w objętości minimum 6 ark. wyd. i spełnia powierzchowne kryteria naukowości (np. zaopatrzona jest w bibliografię, ale kto ma to zweryfikować?), albo nie. Jeżeli zostanie zaakceptowana, to otrzymuje 20 pkt (jęz. polski), albo 25 pkt (jęz. kongresowy lub tzw. jęz. „podstawowy” dla danej dyscypliny naukowej). Trudno, trzeba uderzyć się w piersi – to karykatura właściwej oceny monografii naukowej. Mówiąc krótko – piszemy obszerniej o tym niżej w pkt 4.1. – trzeba odwołać się do systemu *peer review*.

W naszym opracowaniu chcemy, korzystając z naszej wiedzy oraz doświadczeń aktywnego udziału w pracach parametryzacyjnych KEJN (a drugi autor uczestniczył, poprzednio, w pracach RN i KBN) odnieść się do kluczowych dla przyszłej oceny problemów, które wymagają, właśnie w imię poprawy jakości oceny, ich lepszego rozwiązania.

1. Czym jest jednostka naukowa?

Czym jest jednostka naukowa? To proste, ale absolutnie zasadnicze pytanie, na które muszą odpowiedzieć ci, którzy podejmują się przeprowadzenia bardzo skomplikowanej operacji oceny kondycji naukowej jednostek organizacyjnych. Zgodnie z prawem mamy następujące rodzaje jednostek naukowych: (1) uczelnie, (2) instytuty PAN, (3) instytuty badawcze, a także (4) pozostałe, pomniejszych jednostki, których – jedynym, albo jednym z dwóch, obok realizowania zadań dydaktycznych – statutowym obowiązkiem jest uzyskiwanie znaczących (i to nie tylko w skali lokalnej) wyników naukowych. Pytanie brzmi: *jakie warunki, nazwijmy je „brzegowymi”, musi spełniać dana jednostka, aby mogła być poddana ocenie parametrycznej przeprowadzanej przez KEJN, aby ta ocena była trafna?*

Uzgodnienie definicji jednostki naukowej, owego „klocka lego” w naszej naukometrycznej układance jest zadaniem bardzo trudnym i – jak dotychczas – nie udało się tego dokonać. Nie udało się też i KEJN-owi. Naszym zdaniem podstawową przeszkodą na tej drodze była *ustawa z dnia 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki*, a ściślej jej art. 2 pkt 9, w którym enumeratywnie wymieniono następujące jednostki:

- a) podstawowe jednostki organizacyjne uczelni w rozumieniu statutów tych uczelni,
- b) jednostki naukowe Polskiej Akademii Nauk w rozumieniu ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Polskiej Akademii Nauk (Dz. U. Nr 96, poz. 619),
- c) instytuty badawcze,

- d) międzynarodowe instytuty naukowe utworzone na podstawie odrębnych przepisów, działające na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej,
- e) Polską Akademię Umiejętności,
- f) inne jednostki organizacyjne, niewymienione w lit. a–e, posiadające osobowość prawną i siedzibę na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, w tym przedsiębiorstw posiadających status centrum badawczo-rozwojowego, nadawany na podstawie ustawy z dnia 30 maja 2008 r. o niektórych formach wspierania działalności innowacyjnej (Dz. U. Nr 116, poz. 730 oraz z 2010 r. Nr 75, poz. 473). [...]

To, co blokowało, jak mniemamy, zejście w „głąb” jednostek (zwłaszcza wymienionych pod literą „a”), o których mówi zacytowany artykuł ustawy, jest: w przypadku uczelni odwołanie do ich statutów, a w przypadku instytutów wymienionych pod lit. „b-d” potraktowanie ich jako niepodzielnych całości. Do tego problemu wrócimy w rozdziale 2.2, bowiem zasługuje on na osobną analizę, a na początek zajmijmy się wielkością jednostek.

Od zawsze problemem była (i jest) wielkość (N) ocenianych jednostek naukowych. W naszej, społecznej GWO-HS-SP deklarowana przez dziekanów i dyrektorów jednostek wielkość wahała się od 0,7 (to nie błąd!) do ponad 200. Ponieważ każda jednostka mogła podać $3N$ swoich publikacji naukowych, to łączna ich liczba wahała się od zaledwie 3 do ponad 600. Osoby obeznane z metodyką tworzenia wartości liczbowej *Kryterium I*: „Osiągnięcia naukowe i twórcze” wiedzą, że najlepiej zatrudniać niezbyt dużą, ale za to bardzo „produktywną” liczbę pracowników naukowych i naukowo-dydaktycznych. Zespół o dużym N bywa złożony zarówno z pracowników publikujących w czasopismach z listy JCR (tych jednak nie jest zbyt dużo), jak i – to drugi kraniec tego swoistego kontinuum aktywności publikacyjnej – z pracowników publikujących rozdziały w pracach zbiorowych wyłącznie. Duże N cechuje na ogół wydziały dużych, akademickich uczelni (np. UJ, UAM, UW), które prowadzą studia magisterskie na większej liczbie kierunków. Ktoś musi te zajęcia prowadzić. I stąd może się brać duże N takich wydziałów. Tak czy inaczej, raczej trudno bezpośrednio porównywać jednostki bardzo małe i bardzo duże. Trudno porównywać pojedyncze instytuty z dużymi wydziałami. Sama standaryzacja *Kryterium I* (dzielenie liczby zebranych za publikacje punktów przez N) nie rozwiązuje problemu. Można powiedzieć, że jest w jakimś stopniu krzywdząca dla dużych wydziałów uczelnianych. Wymusza bowiem na nich (jeżeli chcą być w atrakcyjnej kategorii) podzielenie pracowników na tych naukowo „lepszych”, zatrudnianych na stanowiskach naukowo-dydaktycznych, i tych naukowo „gorszych”, zatrudnianych na stanowiskach dydaktycznych. Tylko tych pierwszych dziekan wykazywałby do parametryzacji (zgodnie z ustawą). Można też prowadzić bardzo restryktywną politykę kadrową: rozstawać się z pracownikami, którzy nie przynoszą dużej liczby atrakcyjnych punktów (tzn. przede wszystkim punkty za publikowanie w czasopismach z listy JCR powyżej 20 pkt), a prowadzenie zajęć zlecać na zewnątrz lub zatrudniać pracowników do prowadzenia zajęć

na podstawie umowy o dzieło czy jako tzw. drugoetatowe zatrudnienie. Taką politykę mogą prowadzić efektywnie jedynie uczelnie niepubliczne.

Uważamy, że można wyznaczyć, od dołu, próg wielkości (N) jednostki. Można tu sięgnąć do doświadczeń KBN ostatniej kadencji i RN 2. kadencji. Wówczas w zespole nauk humanistycznych i społecznych RN przyjęto, po przeprowadzeniu niezbędnych analiz, definicję małej jednostki, jako zatrudniającej mniej niż 20 badaczy. Być może należy owe progowe N zmieścić w przedziale: 15-30. Wówczas jednak z „małych” jednostek utworzono dwie odrębne grupy: jedną, skupiającą jednostki naukowe, i drugą, skupiającą jednostki artystyczne. Zwłaszcza ta druga grupa miała dużo jednostek bardzo małych. My chcielibyśmy pójść krok dalej i wyeliminować z oceny parametrycznej bardzo małe jednostki. Uważamy też, że nie każda grupka osób, która podejmuje jakies zadania badawcze, musi być, bo tak chce (!), poddana poważnej ocenie parametrycznej. Niech wpierv do tego dojrzeje. Tak naprawdę ten problem z N dotyczy tylko uczelni, a uczelni niepublicznych w szczególności.

Można by jeszcze ten wątek dotyczący N prowadzić, ale nie widzimy celowości wchodzenia w szczegóły polityki kadrowej prowadzonej przez daną jednostkę. Sumując, znacznie łatwiej tworzyć mały zespół osób o wysokiej efektywności naukowej, gdy skupiamy się jedynie na prowadzeniu działalności badawczej. Trudniej, gdy musimy jeszcze prowadzić działalność dydaktyczną (i to własnymi siłami) i gdy budżet uczelni nie pozwala na „masowe” wynajmowanie osób do prowadzenia zajęć dydaktycznych. Skupianie się na gromadzeniu punktów sprawia, że pracownicy są skłonni organizować się w „spółdzielnie” publikujące artykuły, a pozyskane punkty rozdzielać, po 100%, do swoich jednostek macierzystych. Chętniej też (a kierownictwo jednostki ich do tego zachęca!), zamiast skupiać się na pracochłonnym i długotrwałym rozwiązaniu naprawdę ważnego problemu naukowego (np. praca nad dużą monografią będącą efektem paru lat badań terenowych) będą pisać niewielkie sześćoarkuszowe monografie. Efekt punktowy przyjęcia tej drugiej strategii jest bardziej spektakularny! Owa gra o punkty, w której biorą udział i pracownicy, i kierownicy jednostek, jest, w jakimś sensie, przekleństwem parametryzacji (świetnie ujął to D.L. Parnas (2007) w swoim krótkim artykule: *Stop the numbers game*). Wyprowadza nas na manowce.

Naszym zdaniem dużym nieporozumieniem jest włączenie w procedurę ewaluacji jednostek z $N=0$. W parametryzacji 2013 była to Polska Akademia Umiejętności, a w przyszłości również innych jednostek, takich jak niektóre towarzystwa naukowe czy inne instytucje wspierające naukę, które poza $N=0$ będą miały bardzo szeroki obszar badań naukowych. Dla tych instytucji warto zrobić osobny model parametryzacyjny, który byłby adekwatny dla natury ocenianych jednostek. Dotychczas usiłowano „przemycić” parametryzację PAU na podstawie kryteriów utworzonych dla jednostek naukowych, ale aby ten zabieg jakoś usensownić, opracowano dla niej specjalną kartę infor-

macyjną: *Zakres informacji o Polskiej Akademii Umiejętności* (zał. nr 2 do rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 13 lipca 2012 r. w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym). To, że PAU nie wchodziła w system porównania parami i, w związku z tym, nie można było dla niej wyznaczyć, na przykład, wartości „oceny ostatecznej” (zob. poz. 963 *Wykazu jednostek naukowych i kategorii naukowych* ogłoszonego 30 września br. przez ministra NiSzW) sprawia, że jest ona porównywalna tylko „sama z sobą”. § 20 cyt. rozporządzenia narzucał KEJN-owi „kaleki” tryb postępowania. PAU po prostu nie przystaje do pozostałych instytucji z uwagi na swój bardzo specyficzny charakter. Nawiasem mówiąc, nie poradzono sobie z tym problem ani w czasach KBN, ani w czasach RN. Powiedzmy wyraźnie, PAU, podobnie jak inne instytucje wspierające naukę, podobne jednostki, które będą charakteryzowały się $N=0$, wymagają całkowicie odrębnego potraktowania – poza mocno bibliometrycznym systemem adresowanym do zupełnie inaczej pojmowanych jednostek naukowych. Niejasny jest też status jednostek opisanych pod lit. „f” ustawy.

2. Grupy wspólnej oceny

Parametryzacja jednostek naukowych ma sens tylko wówczas, gdy przedmiotem porównań są obiekty w gruncie rzeczy podobne, tak by uniknąć porównywania obiektów nieporównywalnych. Problem polega na tym, że świat nauki charakteryzuje się ogromną różnorodnością form organizacyjnych, kształtowaną często przez wieloletnią, a niekiedy wręcz wielowiekową tradycję. Nie sposób odgórnie zaordynować utworzenia jednorodnych wydziałów, tak aby ich porównywanie było metodologicznie uzasadnione. Jedną z podstawowych zasad parametryzacji jest więc dokonywanie oceny jednostek naukowych w ramach GWO. Są one z założenia zbiorami jednostek podobnych w zakresie obszaru prowadzonych badań, a co ważniejsze sposobów komunikacji wyników badań naukowych, czyli publikacji. Struktury świata nauki nie są jednak homogeniczne, co zasadniczo utrudnia ocenę instytucjonalną. Dlatego w naszym przekonaniu jednym z największych wyzwań stojących przed parametryzacją jest daleko idące zróżnicowanie, które przybiera dwie formy: heterogeniczności form organizacyjnych jednostek przystępujących do procesu parametryzacji (2.1) i hybrydowość uczelnianych wydziałów (2.2).

2.1. Heterogeniczność struktur organizacyjnych

Odrębnym problemem jest – zgodnie z ustawą i rozporządzeniem – stawianie obok siebie: (1) wydziałów uczelnianych, instytutów PAN i instytutów badawczych, a także innych jednostek naukowych oraz (2) całych uczelni. W *społecznej* GWO (HS1SP) obejmującej 92 jednostki uczelniane – przede wszystkim wydziały – znalazły się: 1 państwowa wyższa szkoła zawodowa (sklasyfikowana w kategorii B) i 5 uczelni niepublicznych (1 w kategorii A i 4 w kategorii C). Nie rozumiemy, dlaczego parametryzacji poddano

szkoły zawodowe. Ustawa nie wymaga od nich, aby prowadziły badania naukowe. Nie jest to ich statutowy obowiązek (por. Brzeziński i Jędrzejewski, 2013).

Jednym z najtrudniejszych zadań, przed którym stoi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz KEJN, jest rozstrzygnięcie, w jaki sposób porównywać dorobek badawczy uczelni oraz instytutów PAN czy instytutów badawczych. *Ustawa o finansowaniu nauki* (art. 42 ust 4) nie rozstrzyga kwestii w sposób jednoznaczny, stwarzając szerokie pole do interpretacji.

Parametry i kryteria oceny jednostek naukowych zależą od ich wielkości, rodzaju i profilu naukowego i są dostosowane do specyfiki każdej z czterech grup dziedzin nauki, odrębne dla instytutów naukowych Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, podstawowych jednostek organizacyjnych uczelni, instytutów badawczych i jednostek naukowych [...].

W grupie NHS (zresztą nie tylko w tej grupie) problem ten potraktowano nieco „schizofrenicznie”, bowiem z jednej strony kryteria oraz wagi dla wszystkich jednostek naukowych są takie same, a z drugiej różne jednostki formalnie pogrupowane zostały w oddzielnych GWO (uczelnie HS1, instytuty PAN HS2, instytuty badawcze HS3, pozostałe jednostki HS4), co np. posiada ogromne konsekwencje dla wyłaniania jednostek A+. Taka sytuacja jest, naszym zdaniem, nie do utrzymania.

Pluralizm instytucjonalny jest jedną z konstytutywnych cech polskiej nauki, której integralnym elementem są instytucje pełniące funkcje naukowe i dydaktyczne (uczelnie) oraz takie, które zajmują się wyłącznie prowadzeniem badań naukowych (instytuty PAN oraz instytuty badawcze). Zatem ocena parametryczna w *Kryterium I* powinna odzwierciedlać odmienny poziom zaangażowania czasowego pracowników zatrudnionych w poszczególnych typach jednostek naukowych. Zakładamy, że w ciągu roku pracownik naukowy pracuje 50 tygodni (dodatkowo przysługuje mu 6 tygodni urlopu), co daje 2000 godzin pracy (40 h tygodniowo). Zgodnie z ustawą *Prawo szkolnictwa wyższego* (art. 130 ust. 3), maksymalny roczny wymiar zajęć dydaktycznych w grupie pracowników naukowo-dydaktycznych wynosi 240 godzin² (pensum), co stanowi 12% jego całkowitego czasu pracy.

Dlatego proponujemy, żeby nie kontynuować – dziwnego naszym zdaniem – zestawiania uczelni, instytutów badawczych oraz instytutów PAN, które parametryzowane są „niby razem, ale jednak oddzielnie”. Nasza propozycja zakłada, aby w *Kryterium I* obliczać punkty dla uczelni z wagą 1,2, tak aby w ten sposób móc rekompensować im dydaktyczne zaangażowanie pracowników.

Zdajemy sobie sprawę, że jest to rozwiązanie oparte na dość prostych, ale zdroworozsądkowych założeniach. Jest kompromisowe i opierające się na pewnym uśrednio-

² Oczywiście 240 h dotyczy godzin „dydaktycznych”, ale w naszych obliczeniach nie uwzględniliśmy czasu związanego z przygotowaniem zajęć ze studentami.

nym obrazie pracy jednostek naukowych i naukowo-dydaktycznych. Zdajemy sobie sprawę, że zarówno pracownicy uczelni realnie poświęcają więcej czasu na dydaktykę (niektórzy znacząco więcej), jak i w instytutach badawczych oraz instytutach PAN realizuje się zadania nieuwzględniane w procesie parametryzacji (np. popularyzatorskie czy archiwistyczne). Uważamy, że przyjęcie dla osiągnięć jednostek uczelnianych wagi 1,2 w *Kryterium I* będzie rozwiązaniem sprawiedliwym oraz możliwym do zaakceptowania przez zainteresowane strony. Zresztą będzie to zapewne przedmiotem odrębnej dyskusji w środowisku akademickim.

2.2. Hybrydowe wydziały

Spośród 962 parametryzowanych w 2013 jednostek naukowych aż 756 (czyli 78.5%) to jednostki uczelniane i to ich zróżnicowanie, a przede wszystkim hybrydowość stanowi największy orzech do zgryzienia dla KEJN-u. Jak już wspominaliśmy wcześniej, podmiotem ocenianym w procesie oceny parametrycznej są podstawowe jednostki uczelni, do nich także adresowane jest finansowanie na działania statutowe. Są to przede wszystkim wydziały, chyba że statut uczelni stanowi inaczej. Wydziały uczelniane stanowią często wielodziedzinowe konglomeraty, których porównywanie z innymi mniej złożonymi jednostkami staje się zabiegiem niezwykle trudnym, a niekiedy wręcz logicznie nieuzasadnionym. Oczywiście, problem ten nie jest zasadniczo nowy, przeciwnie podnoszony był przy okazji każdej kolejnej parametryzacji, ale póki co jego diagnoza nie została wsparta jakąś formą legislacyjnego działania zmierzającą do rozwiązania tego – bądź co bądź – „ewaluacyjnego węzła gordyjskiego”. Istota problemu hybrydowych/składankowych wydziałów zasadza się na odmiennych wzorach publikacyjnych w poszczególnych obszarach wiedzy, które w dużej mierze (choć są i inne powody) wynikają z charakteru prowadzonych badań oraz wzorów publikacyjnych. Zjawisko to występuje we wszystkich obszarach nauki, choć nasza wiedza oraz doświadczenia dotyczą głównie nauk społecznych oraz humanistycznych. Hybrydowość wydziałów uczelnianych nie tylko utrudnia ich parametryzację, ale w istocie wypacza jej sens, skoro o pozycji danej jednostki może decydować obszar badań (i publikacji), a nie ich jakość.

Warto wyjaśnić przyczyny tego stanu rzeczy, którego złożoność jest częścią problemu, który KEJN musi rozwiązać. Po pierwsze, jest to – święta na uniwersytetach – tradycja. Wydziały dużych tradycyjnych uniwersytetów mają długą historię trwania (jak by powiedział socjolog Janusz Goćkowski). Powstawały w czasach, gdy uniwersytety miały wydziały, które dziś są odrębnymi uczelniami (np. przedwojenne wydziały lekarskie czy ekonomiczne, które stały się uniwersytetami medycznymi i uniwersytetami ekonomicznymi). Dziś duże uniwersytety (UJ, UAM, UW), niektóre z oporami, gdyż są przywiązane do swojej tradycji, dzielą te duże wydziały na mniejsze, a te na jeszcze mniejsze. Przykładowo, z Wydziału Filozoficzno-Historycznego UAM, na którym studio-

wał psychologię i się doktoryzował drugi autor tego artykułu, powstały (do dnia dzisiejszego) aż cztery wydziały: Historyczny, Nauk Społecznych, Studiów Edukacyjnych oraz Nauk Politycznych i Dziennikarstwa.

Po drugie, swoiste względy „pragmatyczno-taktyczne”. Słabsze uczelnie tworzyły wydziały, nie zawsze kierując się względami podobieństwa, jeśli chodzi o reprezentowane na wydziale dyscypliny naukowe. Dość często łączyły w jeden organizm jednostki, aby uzyskać minimum zatrudnienia kadry samodzielnej potrzebne do uzyskania uprawnień do prowadzenia studiów magisterskich czy prowadzenia przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Te ostatnie z kolei uprawnienia umożliwiały takiemu składankowemu wydziałowi prowadzenie studiów doktoranckich.

Przykładów można tutaj podawać wiele, ale chyba najbardziej wymownym są wydziały o profilu humanistyczno-technicznym. Są one parametryzowane w obszarze nauk humanistycznych zgodnie z posiadanymi uprawnieniami i dominującym profilem kadry, choć analiza ich dorobku publikacyjnego wskazuje, że ogromny wpływ na końcowy wskaźnik publikacyjny posiada dorobek uzyskany w naukach technicznych, który posiada zupełnie inny charakter. W ten sposób nawet naukowo mizerne wydziały – dzięki różnicy w sposobach publikacji – mogą osiągać całkiem przyzwoite wyniki w procesie parametryzacji. Gdyby utrzymać taką sytuację, to wiele wydziałów w uczelniach, w których istnieje duża swoboda przemian w strukturze organizacyjnej (chodzi głównie o uczelnie bez większej tradycji i wydziałowej autonomii), będzie starało się sztucznie łączyć wydziały lub dołączać niewielkie zespoły spoza obszaru nauk społecznych oraz humanistycznych, by zwiększyć swoje szanse na wyższą kategorię. Naturalnie, będą to zabiegi sztuczne, niepodnoszące jakości prowadzonych badań naukowych, a tylko oportunistycznie wykorzystujące regulacje prawne do podniesienia własnej pozycji w stosunku do innych jednostek. Będzie to klasyczna gra pod parametryzację. Trzeba jasno powiedzieć, że takie zabiegi, choć zgodne z literą prawa, to zasadniczo stoją w sprzeczności z duchem nauki.

Są jeszcze przypadki skomplikowane (tzw. *killery*), dla których dobre rozwiązania wydają się niemożliwe. Takim przypadkiem jest sytuacja, w której do parametryzacji zgłasza się cała, szerokoprofilowa uczelnia, jako jedna jednostka. Nie jest to przykład bynajmniej abstrakcyjny, bowiem w tym roku zgłosiła się na przykład PWSZ – która nie ma struktury wydziałowej, a jej strukturę organizacyjną tworzą małe instytuty (np. architektury, dietetyki, jazzu, finansów i bezpieczeństwa wewnętrznego). Instytuty są wielkością dość podobne, nie posiadają żadnych uprawnień, dlatego ulokowanie ich w jakiejś grupie wspólnej oceny równie dobrze mogłoby się odbywać przy pomocy mechanizmu losowania. Obecna ustawa: *Prawo o szkolnictwie wyższym* nie nakłada na uczelnie zawodowe obowiązku prowadzenia badań naukowych, ale nie zabrania im tego, podobnie jak nie zabrania poddania się procedurze parametrycznej. Jest to problem,

z którym trzeba będzie się zmierzyć już teraz, bowiem można przypuszczać, że do kolejnej parametryzacji przystąpi nie tylko większa liczba uczelni niepublicznych, ale również państwowych wyższych szkół zawodowych, których ułożenie (jako całości) w którejś z istniejących i z definicji jednorodnych GWO będzie zabiegiem karkołomnym. Dziś hybrydowe wydziały czy całe uczelnie przyprawiają o ból głowy KEJN. No bo jak je ze sobą porównywać. Przyznana takiemu wydziałowi kategoria nie odzwierciedla trafnie wkładu poszczególnych jednostek w finalną jego ocenę. Czy słaba/słabsza naukowo jednostka składowa wydziału kategorii A (a nawet A+) może o sobie powiedzieć, że jest tej samej wysokiej kategorii co inna jednostka z tego wydziału, która tak naprawdę była naukową „lokomotywą” wydziału? Jeżeli nie może tak powiedzieć – i taka też jest nasza opinia – to jakiej jest kategorii? Na to pytanie nie ma odpowiedzi! Czy można porównać wydział czy instytut naukowo jednorodny (np. psychologiczny) z wydziałem obejmującym różne dyscypliny naukowe, faktycznie należące do różnych GWO? Czy można powiedzieć, że i tu, i tu jednostka (np. psychologiczna) jest tej samej kategorii, mimo, że jedna ma pełne uprawnienia akademickie, a druga nie, i że profil dokonań naukowych jednej bardzo się różni od tej drugiej? Naszym zdaniem nie można. Problemu hybrydowości ocenianych jednostek nie może dłużej odkładać na później, bowiem kolejna próba ułożenia „wielodziedzinowych” wydziałów może spowodować, że parametryzacja przyjmie formy karykaturalne. W naszej opinii są przynajmniej trzy sposoby rozwiązania tego problemu.

Po pierwsze (a), z oceny parametrycznej można wykluczyć publikacje spoza danej dziedziny. Ograniczy to z pewnością różne „taktyczne” umieszczanie kadry, ich publikacji z zakresu nauk inżynierskich, technicznych, chemicznych na wydziałach humanistycznych czy społecznych dla sztucznego nabijania punktów. Na te potrzeby wyodrębniłibyśmy cztery dziedziny: (a) nauki humanistyczne, (b) nauki społeczne, (c) nauki ścisłe i inżynierskie, (d) nauki o życiu, (e) nauki o sztuce i twórczości artystycznej. Jesteśmy jednak świadomi, że to rozwiązanie pomoże zwalczyć różne sztucznie tworzone twory organizacyjne, efemerydy ustanowione pod potrzeby oceny parametrycznej, ale jednocześnie może stanowić niezwykle niebezpieczne narzędzie do zwalczania interdyscyplinarności, w której kierunku współczesna nauka będzie zmierzać.

Po drugie (b) – co wydaje się najtrudniejsze do wyobrażenia – choć w naszej opinii całkiem rozsądne – aby to uczelnie, a nie wydziały były finansowane z dotacji statutowej, którą później rektor mógłby rozdzielać zgodnie z priorytetami prowadzonej przez siebie polityki naukowej w uczelni. Wówczas do parametryzacji mogłyby się zgłaszać jednolite jednostki niezależne od swojego statusu (katedry, instytuty, wydziały), których wspólna ocena spełniałaby kryterium jednorodności.

Po trzecie (c), mając świadomość politycznej burzy, jaką wywoła zmiana sposobu finansowania szkolnictwa wyższego, myślimy, że łatwiejsze będzie – nasze trzecie i chy-

ba najlepsze rozwiązanie – dopuszczenie do parametryzacji jednostek innych niż podstawowe jednostki organizacyjne – jednostek mniejszych, ale jednorodnych – przy niezmiennym systemie finansowania uczelni. Takie rozwiązanie wymaga jednak wyraźnego określenia warunków brzegowych umożliwiających parametryzację jednostki naukowej, bowiem w skrajnym przypadku proces ten przemieniłby się w parametryzację kilkunastu tysięcy kilkuosobowych katedr. Niebezpieczeństwem obu tych rozwiązań, b-c, jest potencjalna fragmentacja oraz atomizacja uczelni, która w dobie intensywnego rozwoju badań interdyscyplinarnych może doprowadzić do marginalizacji polskich zespołów badawczych, które ugrzęzną w wąskim gorsecie własnych dyscyplin. Innymi słowy, jeżeli chcemy poznać faktyczną kondycję naukową danej jednostki (wydziału, instytutu itp.), to musimy wpiery zdefiniować termin: „jednostka naukowa”. Niestety, aktualna *ustawa o finansowaniu nauki* wcale nam w tym nie będzie pomocna – zwłaszcza gdy zaczniemy przyglądać się wydziałom uczelnianym (bo z nimi największy kłopot). Odesłanie do statutów uczelni nie rozwiązuje problemu (patrz kłopoty z ustaleniem GWO w aktualnej ocenie jednostek). Naszym zdaniem konieczne będzie rozbitcie składankowych wydziałów i zejście na niższy poziom organizacji, wewnątrz tych wydziałów. Niech, przykładowo, psychologia będzie bezpośrednio porównywana z psychologią, socjologia z socjologią, a polonistka z polonistyką. Nowe zdefiniowanie jednostki naukowej jako takiej, która jest jednorodna pod względem reprezentowanej dziedziny, subdziedziny czy dyscypliny naukowej uważamy za punkt wyjścia przyszłej (2017 r.) parametryzacji. Bez tego podstawowego zabiegu dalsze korekty będą miały charakter jedynie kosmetyczny. Jako pracownicy instytutów socjologii i psychologii (a „nasze” wydziały mają charakter składankowy) chcielibyśmy wiedzieć, jak nasze instytuty sytuują się na tle pozostałych instytutów w kraju, a – co też jest możliwe do przeprowadzenia, gdy pomyślimy o naukach społecznych – także poza jego granicami. Nie interesują nas oceny hybrydowych wydziałów. One nie są rzetelne i budzą zrozumiałe negatywne emocje.

Odrębnym całkowicie zagadnieniem jest włączenie w system oceny parametrycznej jednostek o profilu artystycznym. Jest to odwieczny problem – już od czasów KBN. Jednostki artystyczne, przez swoją wyraźną specyfikę, odstają od reguł parametrycznych. Wciąganie ich, na siłę, w orbitę parametryzacji i, przykładowo, znajdowanie artystycznych odpowiedników publikacji naukowych umacnia jedynie karykaturalny obraz owej „parametryzacji”. Nawiasem mówiąc, KEJN nie jest Komitetem Ewaluacji Jednostek Naukowych i Artystycznych: KEJNA. Naszym zdaniem jednostki te powinny być oceniane wedle całkowicie swoistych dla działalności artystycznej reguł. Tę ocenę należałoby powierzyć odrębnej instytucji. Może lokowanej w strukturach Ministerstwa Kultury. Gdzie jak gdzie, ale w sferze sztuki jedynie ocena poprowadzona w systemie *peer review* ma rację bytu.

2.3. Nadawanie kategorii naukowych

Istotą procesu parametryzacji jest pomiar jakości prowadzonych badań. Dopelnieniem procesu parametryzacji jest kategoryzacja jednostek naukowych, a więc pogrupowanie jednostek ze względu na jakość prowadzonych badań i przypisanie tym grupom odpowiedniej kategorii. Proces kategoryzacji – a więc grupowanie jednostek i nadawania im kategorii ma sens o tyle, o ile kategorie są w miarę spójne i mogą być traktowane jako w miarę jednolite zbiory. *Ustawa o finansowaniu nauki* wprowadza trzy zasadnicze kategorie A, B, C oraz kategorią dodatkową A+, która jest przeznaczona dla jednostek wybitnych spośród tych, które otrzymały kategorię A: „Minister właściwy do spraw nauki określi, w drodze rozporządzenia, kryteria i tryb przyznawania oraz rozliczania środków finansowych na cele określone w ust. 1, w tym: 1) kryteria i sposób oceny wniosków o finansowanie utrzymania potencjału badawczego jednostki naukowej dla jednostek posiadających kategorię A+, A, B lub C [...]” (art. 19 ust. 7).

Wyniki parametryzacji 2013 zostały uzupełnione o proces kategoryzacji, w wyniku którego jednostki powstały *de facto* trzy (i pół) kategorii. Podział ten jednak nie do końca odpowiada celom kategoryzacji, bowiem do kategorii B weszło aż 56,24% wszystkich jednostek, przy czym w grupie NHS, aż 62% (w grupie NSTA nawet 70%). Gdy ponad połowa jednostek wciśnięta jest w jedną kategorię, rodzi się pytanie o stopień wewnętrznej różnorodności tej kategorii, a on jest naprawdę spory. Otóż najlepszym kryterium ilustrującym stopień zróżnicowania w kategorii B jest GWO: HS1EK (jednostki uczelniane w obszarze nauk ekonomicznych), w którym znajduje się wydział uczelni posiadający wartość *Kryterium I* (przy niewiele różniących się wartościach w pozostałych trzech kryteriach) 14,11 oraz taki, który ma wartość 33,94, czyli ponaddwukrotnie więcej. Takich przykładów można by podać więcej, ale konkluzja jest ta sama – kategoria B jest zbyt duża, zbyt pojemna i wewnętrznie niejednolita, aby mogła zostać utrzymana. Można nieco żartobliwie powiedzieć, że kategoria B to są wszystkie te jednostki, które nie były na tyle dobre, żeby uzyskać kategorię A, ale równocześnie nie były takie słabe, aby zasłużyć na kategorię C. Dlatego nie będzie specjalną przesadą gdyby kategorię B nazwać po prostu nic niemówiącymi etykietkami „Inne” „Pozostałe” „Pomiędzy”.

Naszym zdaniem jedynym sposobem na zmianę tego jest rozbitcie kategorii B na dwie subkategorie, które będzie można traktować jako wspólną całość. Można powrócić do starego podziału KBN na cztery kategorie (A, B, C, D), choć będzie wymagało to zmiany ustawowej, a ta, jak wiadomo jest niełatwym procesem. Według nas jest to jednak na tyle ważne, że ministerstwo winno podjąć starania, aby jak najszybciej to przeprowadzić przez parlament. Wówczas najniższą kategorią byłaby kategoria D. Gdyby jednak ustawowa zmiana okazałaby się zbyt trudna do przeprowadzenia, to można spróbować zabiegu rozszerzenia istniejących regulacji poprzez wprowadzenie dwóch subkategorii B-1 oraz B-2, które pozwalałaby odzwierciedlić ogromne zróżnicowanie

jednostek w ramach obecnej kategorii. Naszym zdaniem rozdzielenie kategorii B na dwie mniejsze kategorie jest zabiegiem koniecznym, bowiem kategorie A+, A, B oraz C w dotychczasowej formule są nie do utrzymania.

Ostatni problem z tym związany. Chcielibyśmy powiązać uprawnienia do nadawania stopni naukowych z możliwością uzyskania przez jednostkę określonej kategorii naukowej. Trzeba bowiem nie tylko przyznawać jednostkom punkty za posiadane uprawnienia do nadawania stopni naukowych (w *Kryterium II*: 70 pkt za uprawnienia habilitacyjne i 30 pkt za uprawnienia doktorskie), ale trzeba te uprawnienia mocniej sprzęgnąć z możliwościami uzyskania przez daną jednostkę określonej, atrakcyjnej, kategorii. Dla kategorii A+ i A tym progiem byłyby uprawnienia habilitacyjne, a dla kategorii B-1 uprawnienia doktorskie.

Ten wniosek jest jakoś zgodny z duchem proponowanych zmian w ustawodawstwie dotyczącym uczelni wyższych; mówi się w przedłożonym przez MNiSzW projekcie o podziale uczelni na akademickie i zawodowe. W uzasadnieniu projektu czytamy:

Nowa regulacja wprowadza zasadę, że tylko ta podstawowa jednostka organizacyjna uczelni, która posiada uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora, będzie mogła prowadzić kształcenie zarówno na kierunkach studiów o profilu praktycznym, jak i na kierunkach o profilu ogólnoakademickim. Natomiast jednostka organizacyjna nieposiadająca uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora będzie zobowiązana do prowadzenia kształcenia na kierunkach o profilu praktycznym.

To zaś oznacza, że powinna ona zatrudniać, jako w podstawowym miejscu pracy, minimum 8 tzw. samodzielnych pracowników reprezentujących daną dziedzinę nauki, a w tym 5 pracowników reprezentujących określoną dyscyplinę naukową (w sensie nadanym przez *rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 8 sierpnia 2011 r. w sprawie obszarów wiedzy, dziedzin nauki i sztuki oraz dyscyplin naukowych i artystycznych*). W tym kontekście miałyby sens rozbić kategorie B na: B-1 i B-2. Do tej pierwszej, „przylegającej” bezpośrednio do kategorii A, mogłaby aspirować jedynie taka jednostka, która uzyskałaby kategorię B-1. Co wcale nie oznacza, że otrzymywałaby ona, niejako automatycznie, tę kategorię. Nie. Aby ją uzyskać i tak musiałaby jeszcze spełniać inne kryteria. Uzyskanie uprawnień doktorskich stanowiłoby zatem próg dla kategorii B-1. Jednostka bez uprawnień doktorskich mogłaby jedynie liczyć na zaliczenie jej do kategorii B-2. Kategoria B-1 byłaby swoistym „przedsionkiem” kategorii A. Z kolei analogicznym progiem dla kategorii A byłoby uzyskanie przez jednostkę uprawnień habilitacyjnych w reprezentowanej przez nią dziedzinie i dyscyplinie naukowej. Dziś nie wszystkie jednostki w GWO obejmującym nauki społeczne, którym przypisano kategorię A, mają uprawnienia habilitacyjne. Kilka z nich ma takie uprawnienia tylko w części reprezentowanych przez nie dyscyplin naukowych. Nawiasem mówiąc, to jeszcze jeden argument za rozbić składankowych wydziałów. Taki niezbyt doskonały, składankowy

wydział miałby w swoim składzie jednostki o zróżnicowanych kategoriach. Taka też kategoryzacja trafniej oddawałaby rzeczywistą pozycję naukową jednostek wchodzących w skład zróżnicowanego dyscyplinowo wydziału. Nie wprowadzałaby też w błąd, sugerując (a tak jest teraz), że jest ona w całości kategorii A czy A+.

3. Jednostki referencyjne

3.1. Czy porównywać parami, czy tylko z jednostkami referencyjnymi?

Największą zmianą, jaką wprowadziła parametryzacja 2013, dotyczy wprowadzenia metody porównania parami, o której wielkich zaletach i pewnych wadach pisali już jej autorzy/promotorzy Hryniewicz i Kistryn (2012). Na pewno metoda spowodowała dość istotne problemy z percepcją oceny parametrycznej, bowiem odchodziła od ugruntowanych w tej mierze sposobów jej prowadzenia. Dotychczas funkcjonował prosty sposób dokonywania oceny parametrycznej poprzez sumowanie poszczególnych kryteriów, którym przypisano określone wagi. Niewątpliwą tego zaletą była prostota i transparentność, bowiem niemal każdy mógł sobie obliczyć wynik własnej jednostki i umiejscowić ją w rankingowym szeregu. Ogromną wadą tego systemu było to, że jedno kryterium (kryterium dla całości mało istotne i nawet o niskiej wadze) mogło zdecydować o wysokiej pozycji danej jednostki. W efekcie jednostki nieposiadające żadnych uprawnień i bez wybitnych publikacji uzyskiwały najwyższą kategorię naukową. Takie wyniki ogromnie bulwersowały środowisko naukowe, podważając wiarygodność oceny parametrycznej.

Nowa formuła – porównanie parami z relacją przewyższenia – okazała się być niełatwa w percepcji dla odbiorcy, nawet dla środowiska naukowego, czyli osób najlepiej wykształconych. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest ona sformułowana językiem matematyki, który powinien być zrozumiały dla maturzystów, ale jej opanowanie wymaga poświęcenia chwili czasu i odrobiny dobrej woli. Największą jej zaletą jest ocenianie oddzielnie każdego z czterech kryteriów, które naszym zdaniem sprawdziło się. Uważamy, że nie ma powodów, aby w kolejnej parametryzacji (2017) wracać do wcześniejszej formuły, ale warto rozważyć pomysł uproszczenia formuły porównania parami i *ograniczyć ją do porównania wyłącznie z jednostką referencyjną*. W ten sposób – nie tracąc nic ze swego największego atutu, jakim jest oddzielne traktowanie każdego z tych kryteriów – znacząco można uprościć procedurę, uczynić ją bardziej transparentną, zwiększając tym samym jej środowiskowe zrozumienie. Na pewno wpłynie to na legitymizację procesu parametryzacji, który bez środowiskowego zaufania traci wszelki sens. W naszym przekonaniu jest to merytorycznie uzasadniony kompromis.

3.2. Wyznaczanie jednostek referencyjnych

Niezależnie od tego, czy parametryzacja 2017 będzie opierała się na porównaniu parami wszystkich jednostek naukowych ze wszystkimi, czy też wyłącznie z jednostkami

referencyjnymi, to kluczowym dla całego procesu jest sposób wyznaczania tych ostatnich. Do wyznaczania wartości jednostek referencyjnych w parametryzacji 2013 zastosowano dość skomplikowany algorytm (nieco modyfikowany dla różnych grup nauk), który szczęśliwie udało się wypracować jeszcze przed zakończeniem procesu weryfikacji zawartości ankiet jednostek naukowych. Mimo to sposób ich wyznaczania wzbudził sporą podejrzliwość, wynikającą z braku transparentności, a niekiedy wręcz atmosfery konspiracyjnej tajemniczości. Trzeba jednak przyznać, że okoliczności wyznaczania wartości jednostek referencyjnych były obiektywnie trudne, a samo zadanie okazało się dość ambitnym wyzwaniem. Dotyczy to zwłaszcza *Kryterium I*, bowiem w okresie podlegającym ocenie parametrycznej radykalnie zmieniała się punktacja za publikacje w czasopiśmie spoza JCR oraz za monografie, a także dokonano dość znaczącego poszerzenia definicji monografii. Innymi słowy, bazując na danych z parametryzacji 2009 trudne i ryzykowne było wskazywanie wartości jednostki referencyjnej w najważniejszym, *Kryterium I* – kryterium publikacyjnym. Istniała spora obawa, że ustalenie „w ciemno” wartości *Kryterium I* dla jednostek referencyjnych może spowodować, że zbyt duża liczba jednostek znajdzie się ostatecznie w kategorii A lub C, co nakazywałoby skorygować wartości, a to z kolei rozpoczęłoby falę spekulacji, podejrzeń o manipulację kryteriami aby osiągnąć określone wyniki.

Trudności, jakie napotkał KEJN z wyznaczaniem wartości jednostek referencyjnych, w rzeczywistości wiążą się ze znacznie bardziej ogólnymi pytaniami o sposób i czas ich wyznaczenia. Rozporządzenie *w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym* (z 12 lipca 2012) dość enigmatycznie odnosi się do sposobu wyznaczania jednostki referencyjnej w sposób następujący, w § 17:

„[...] właściwa komisja Komitetu proponuje dla każdej GWO po jednej jednostce referencyjnej dla kategorii naukowych A i B. Jednostka referencyjna jest modelową jednostką naukową, scharakteryzowaną przez wartości ocen ustalone za każde z kryteriów kompleksowej oceny.

Pozwala to na dowolną interpretację, pozostawiając – naszym zdaniem bardzo trafnie – KEJN dużą swobodę w tym zakresie. Sam problem wyznaczania jednostki referencyjnej ma fundamentalny charakter, a jego istota sprowadza się do *tego, czy wartości jednostek referencyjnych wyznaczać ekspercko w oparciu o to, jak powinien wyglądać profil jednostki, która legitymuje się kategorią A czy B, czy może w oparciu o charakter rozkładu jednostek w ramach każdego z GWO osobno*. W pierwszym przypadku można próbować wyobrazić sobie, co powinien robić przeciętny pracownik akademicki w jednostce z kategorii A i B, jaka powinna być liczba publikacji, wartość zdobytych grantów itd. Innymi słowy, stworzyć minimalne kryteria, jakie powinny spełniać jednostki z kategorią A oraz jednostki z kategorią B. W drugim przypadku można odnieść się do wartości uzyskanych przez jednostki w poszczególnych kryteriach, a zwłaszcza w *Kryterium I*.

Punktem odniesienia są wówczas nie tyle nasze wyobrażenia o tym, ile powinno się średnio publikować w jednostkach w kategoriach A, B i C, ale to, jak ich dorobek publikacyjny ma się do dorobku najlepszych w danym GWO. W przypadku kategorii A może to być na przykład 85% wartości mediany/średniej w pierwszym kwartylu jednostek w danej GWO (albo w całej grupie nauk).

Oba sposoby wyznaczania jednostki referencyjnej obarczone są podobnymi wadami. Istnieje zawsze możliwość, że tak wyznaczone wartości mogą rozminąć się z rzeczywistością, co będzie katastrofalne w skutkach. Może się okazać, że jednostki opublikowały znacznie mniej lub znacznie więcej, niż się spodziewano i wówczas większość jednostek znajdzie się kategorii A lub C. Drugi sposób wyznaczania jednostek referencyjnych – w przypadku bardzo jednolitej GWO – może również spowodować, że niemal wszyscy trafią do jednej kategorii.

Jest wreszcie trzeci sposób *wyznaczania jednostek referencyjnych w formie ex post*, która polega na tym, że patrząc na ślepe dane (wyniki jednostek bez znajomości ich nazw), można odcinać punkty referencyjne na podstawie analizy rozkładu zmiennych, biorąc również pod uwagę, jakie jest wyobrażenie Ministerstwa/KEJN-u o tym, ile jednostek powinno znajdować się w poszczególnych kategoriach. Naszym zdaniem – w idealnym świecie – najlepsze jest rozwiązanie numer trzy, ale biorąc pod uwagę pewną środowiskową nieufność, to być może warto przyjąć metodę ekspercką i uczynić z tego jasną polityczną deklarację, że w naukach społecznych do otrzymania poszczególnych kategorii naukowych konieczne jest uzyskanie określonej liczby punktów, które będą odzwierciedlały pewne wyobrażenie o tym, ile (minimum) powinien publikować przeciętny pracownik tej jednostki, aby uzyskać kategorią naukową A, B czy C. W pozostałych kryteriach sposób wyznaczania wartości referencyjnych (ekspercko) nie wydaje się budzić większych kontrowersji.

3.3. Co z kategorią A+?

W obecnej parametryzacji wprowadzono nową kategorię A+, którą KEJN wyróżnił – wedle nie do końca dla środowiska dostępnych kryteriów – jednostki o najwyższej pozycji naukowej. Wedle zamysłu miały to być nie tyle jednostki „najlepsze” w swoich GWO, co jednostki „wybitne”.

Kategoria A+ to więcej (przynajmniej w sensie psychologicznym), aniżeli jedna kategoria wyżej nad kategorię A. Kategorię A+ tworzy elita naukowa. Można powiedzieć, że są to jednostki kategorii A+ oraz pozostałe jednostki w miarę precyzyjnie i transparentnie przypisane do kategorii: A, B i C. Minister NiSzW tak mówiła o jednostkach z tej ekskluzywnej kategorii:

Po raz pierwszy, według nowych zasad, uczeni ocenili potencjał jednostek naukowych i wskazali najbardziej prestiżowe, które uzyskały kategorię „A +”.

– 37 wyróżnionych tą kategorią jednostek to elita, wizytówka polskiej nauki w kraju i na świecie [...]³

Dużo niepotrzebnego zamieszania wywołał artykuł w internetowym wydaniu opinio-twórczej „Gazety Wyborczej” (opublikowano 1 października i uzupełniono 2 października 2013 r.): „Najlepsze i najsłabsze jednostki naukowe. Polska nauka musi się poprawić [RANKING]”⁴. Autor, nie do końca zorientowany w osobliwościach tegorocznej parametryzacji, dokonał nieuprawnionego porangowania jednostek z kategorii A+ przez wszystkie GWO, które jest równie uzasadnione, co robienie rankingu zapachów. Ów ranking nazwał: „37 najlepszych polskich instytutów naukowych”. I w ten o to skrajnie nieprofesjonalny sposób środowisko dowiedziało się, że np. Wydział Polonistyki UJ jest znacząco lepszy od Wydziału Fizyki też UJ. A Wydział Twórczości, Interpretacji i Edukacji Muzycznej Akademii Muzycznej w Krakowie jest lepszy od Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej. Kompletna bzdura. Przecież – mówiąc językiem sportowym – te jednostki grają na zupełnie różnych boiskach i w różnych dyscyplinach. Sensowne jest jedynie tworzenie jakichś rankingów w obrębie tej samej GWO (choć, jak to pokazaliśmy, nie wszystkie GWO są *de facto* jednorodne).

Owo zamieszanie nie wzięło się jednak „z powietrza”. Naszym zdaniem zawiódła akcja informacyjna i promocyjna związana z publikowaniem wyników oceny parametrycznej, która w sytuacji wprowadzenia tylu nowych i na swój sposób rewolucyjnych rozwiązań powinna być znacznie lepsza. Dotyczy to zwłaszcza brak transparentności przy wyłanianiu kategorii A+, która niestety – co zauważamy z wielkim żalem – obraca się teraz przeciwko samej idei wyodrębnienia owej specjalnej kategorii. Zgodnie z §18, ust. 6 i 7 *Rozporządzenia* do kategorii A+ mogą kandydować jedynie te jednostki, które uprzednio spełniły kryteria przynależności do kategorii A w – co trzeba wyraźnie podkreślić! – danej GWO. I to jest czytelne. Jasne, że zgodnie z nazwą kategorii (A+) inne jednostki nie wchodzi w grę. Ale nie wszystkie jednostki typu A mogą być A+, zatem trzeba było wprowadzić dość radykalne ograniczenia. I o nich mówią pkt 1-2, litery a-h ust. 7. Dana jednostka może być przypisana do kategorii A+, gdy:

- 1) znajduje się wśród 25% najwyżej ocenionych jednostek naukowych w danej GWO;
- 2) wyróżnia się spośród jednostek naukowych jakością prowadzonych badań naukowych lub prac rozwojowych oraz efektami ich realizacji, w szczególności w zakresie następujących parametrów:
 - a) średniej wartości punktowej 25% najwyżej punktowanych publikacji w czasopiśmie naukowych uwzględnionych w kompleksowej ocenie,

³ Por. www.nauka.gov.pl/aktualnosci-ministerstwo/wizytowki-polskiej-nauki.html Pozyskano 11 listopada 2013 r.

⁴ http://wyborcza.pl/1,75478,14704973,Najlepsze_i_najsłabsze_jednostki_naukowe__Polska_nauka.html#ixzz2gsl8VEEh Pozyskano 11 listopada 2013 r.

- b) stosunku liczby cytowań (według Web of Science) publikacji pracowników jednostki naukowej uwzględnionych przy określeniu liczby N do wartości N ,
- c) liczby projektów obejmujących badania naukowe lub prace rozwojowe realizowanych w ramach programów ramowych lub innych programów Unii Europejskiej, projektów badawczych European Research Council, projektów badawczych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego – North Atlantic Treaty Organization i Europejskiej Agencji Obrony – European Defence Agency, projektów National Science Foundation oraz projektów Welcome Trust International Research Fellowship,
- d) prestiżowych nagród i wyróżnień przyznanych przez instytucje krajowe lub zagraniczne,
- e) członkostwa we władzach zagranicznych lub międzynarodowych towarzystw, organizacji i instytucji naukowych lub artystycznych, których członkowie pochodzą co najmniej z 10 państw,
- f) zajmowania przez pracownika jednostki naukowej stanowiska redaktora naczelnego czasopisma naukowego znajdującego się w bazie European Reference Index for the Humanities (ERIH) lub Journal Citation Reports (JCR),
- g) członkostwa w komitetach redakcyjnych czasopism naukowych znajdujących się w bazie European Reference Index for the Humanities (ERIH) lub Journal Citation Reports (JCR),
- h) najważniejszych osiągnięć jednostki naukowej dotyczących nauki, kultury i dziedzictwa narodowego, rozwoju społecznego i gospodarczego kraju lub zwiększenia konkurencyjności i innowacyjności polskiej gospodarki.

Pojawiają się jednak wątpliwości.

Pierwsza, to owe 25% najlepszych jednostek z danej GWO. Co zrobić, gdy GWO ma tylko jedną jednostkę? A tak jest w przypadku GWO: HS2PR – Instytut Nauk Prawnych (jednostka kategorii A), albo gdy są to 3 jednostki i wszystkie kategorii A, jak w przypadku GWO: HS2SP – Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Instytut Psychologii PAN i Instytut Studiów Politycznych PAN. W tym drugim przypadku zdecydowano, że 25% od 3 jest...1 i przyznano kategorię A+ Instytutowi Filozofii i Socjologii PAN. W GWO obejmującym nauki prawne nie przyznano kategorii A+. To jeszcze jeden argument za tym, aby GWO nie były zbyt małe. Pośrednio jest to też argument przeciwko tworzeniu GWO ze względów organizacyjno-strukturalnych, a nie wyłącznie ze względów na reprezentowane przez jednostki dziedziny czy dyscypliny naukowe.

Druga, przyznawanie kategorii A+ jednostkom *de facto* bardzo dyscyplinowo zróżnicowanym – wydziałom hybrydowym, np. Wydziałowi Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, którego jednostki podstawowe (głównie instytuty) należą do różnych GWO. Takie wydziały na ogół obejmują instytuty o różnym poziomie naukowym, ale kategoria, „wypadkowa”, przyznana jest całemu wydziałowi. Naszym

zdaniem trzeba by oddzielnie sprawdzić poziom części składowych takiego wydziału. Zresztą ten postulat odnosimy także do kategorii A – tylko nieco mniej prestiżowej (por. pkt 1).

Trzecia, nie wszystkie kryteria rozporządzenia: a-h dla kategorii A+ są dostępne dla jednostek ze wszystkich GWO. Można odnieść wrażenie, że §18, ust. 7 był napisany pod kątem profilu aktywności naukowej jednostek, które w systemie anglosaskim określa się mianem *science*. No bo – litera „b” – wskazuje się na wskaźnik cytowań wg bazy: Web of Science. Bo – litera „c” – uwzględnia się tylko realizowane projekty prowadzone przez wybrane instytucje zagraniczne (nie uwzględnia się np. polskiego NCN). Bo nie bierze się pod uwagę wybitnych monografii. Te, w odróżnieniu artykułów publikowanych w czasopismach, powstają niekiedy przez kilka czy nawet wiele lat i stają się swoistymi pomnikami humanistyki i nauk społecznych. Nie tracą na swojej wartości naukowej nawet przez wiele lat. Artykuły w czasopismach naukowych, zwłaszcza w dyscyplinach dynamicznie się rozwijających, szybko się starzeją. Po dosłownie kilku latach nabierają już antykwarycznego nalotu. To, co opisano w literze „h”, jest na tyle ogólne, że z powodzeniem mogłoby zastąpić pozostałe litery tego paragrafu.

Naszym zdaniem w następnej parametryzacji – o ile dojdzie się do wniosku, że należy utrzymać tę, jak się okazuje, dość kontrowersyjną kategorię – należy:

- 1) Jak najszybciej, a praktycznie jeden rok (z czterech lat) mamy już za sobą, ogłosić kryteria operacyjne dla tej kategorii; jednak nie tak ogólnikowo i niepełnie, jak to zostało sformułowane w §18 rozporządzenia. Poza kryteriami wspólnymi dla wszystkich grup nauk, należy wyodrębnić i uszczegółwić kryteria swoiste dla poszczególnych grup nauk. To, co ważne dla socjologów nie jest ważne dla fizyków.
- 2) Ważnym, wspólnym kryterium A+ powinny być uprawnienia jednostki do nadawania stopnia doktora habilitowanego w poszczególnych, reprezentowanych przez jednostkę, dyscyplinach naukowych.
- 3) Powinno się określić liczbę jednostek A+ w poszczególnych grupach: NHS, NŻ, NŚI, NSTA. Powinna ona być bardzo wąska – rzeczywiście elitarna.
- 4) Dokonania naukowe – co ważne dla grupy NHS – poddać nie tylko ocenie bibliometrycznej, ale też eksperckiej.
- 5) Jednostki zaliczone do kategorii A+ powinny mieć upubliczniony cały zestaw wartości poszczególnych kryteriów, które charakteryzują tę kategorię. To też w imię transparentności.

4. Jak mierzyć sukces w naukach humanistycznych i społecznych?

4.1. Monografie czy artykuły w czasopismach? W poszukiwaniu złotego środka

O potrzebie wyróżniania (niewyróżniania) monografii, w opozycji do artykułów lokowanych w czasopismach naukowych, oraz o potrzebie dowartościowania publikacji wyda-

wanych w języku polskim (*versus* publikacje ogłaszane w języku angielskim), najczęściej dyskutuje się w grupie NHS. Ta dyskusja pokazuje, że grupa NHS jest, tak naprawdę, heterogeniczna. To nie jest – jak się ją często postrzega – grupa podzielająca te same poglądy jeśli chodzi chociażby o priorytety publikacyjne czy umiędzynarodowienie dokonań naukowych. Myślmy, że znacznie lepiej będzie – bo drogi tych dwóch podgrup będą się rozjeżdżać – aby wyróżnić i oddzielić grupę nauk humanistycznych i grupę nauk społecznych. Przedstawiciele klasycznej humanistyki (zwłaszcza bardzo słyszalny był głos historyków i polonistów – także w wypowiedziach przytaczanych przez media) opowiadają się za znaczącym dowartościowaniem (wysoka, a naszym zdaniem, nazbyt wysoka) monografii publikowanych w języku polskim. Z kolei w grupie nauk społecznych bardziej słyszalny jest głos (zwłaszcza psychologów), aby zachować znaczące różnice w punktacji każdej monografii względem artykułów zamieszczanych w czasopismach z listy JCR. Tak czy inaczej w grupie – jeszcze traktowanej jako całość – trzeba będzie się z tym problemem zmierzyć. Spróbujmy zatem i my to uczynić.

Zajrzyjmy wpieryw do tekstu rozporządzenia, które regulowało ocenianie tego wszystkiego, co dało się podciągnąć pod definicję (bardzo rozciągliwą i niedomkniętą) monografii. Idzie o §18.2, w którym opisano, co jest, a co nie jest „monografią”:

[...] Monografie naukowe, w szczególności: edycje tekstów źródłowych, leksykografie, atlasy i mapy wieloaspektowe, tłumaczenia publikacji zagranicznych wraz z opracowaniem redakcyjnym, tematyczne encyklopedie i leksykony, komentarze do ustaw, opracowania krytyczne tekstów literackich, słowniki biograficzne i bibliograficzne, bibliografie, katalogi zabytków, a w zakresie grupy nauk humanistycznych i społecznych oraz grupy nauk o sztuce i twórczości artystycznej także opracowania naukowe zawierające spójne tematycznie referaty wygłoszone na konferencji lub konferencjach naukowych, zalicza się do osiągnięć naukowych i twórczych jednostki naukowej, jeżeli spełniają łącznie następujące warunki:

- 1) stanowią spójne tematycznie, recenzowane opracowania naukowe;
- 2) zawierają bibliografię naukową;
- 3) posiadają objętość co najmniej 6 arkuszy wydawniczych;
- 4) są opublikowane jako książki lub odrębne tomy;
- 5) przedstawiają określone zagadnienie w sposób oryginalny i twórczy.

Do osiągnięć naukowych i twórczych jednostki naukowej nie zalicza się monograficznych artykułów opublikowanych w czasopismach, skryptów i podręczników akademickich, powieści, zbiorów poezji, zbiorów opowiadań i reportaży, pamiętników i dzienników oraz wznowień monografii naukowych.

Jeżeli stosujemy metodę bibliometryczną (a ta – poza *Kryterium IV* – była użyta przez KEJN), to nie jesteśmy w stanie (nawet przy pomocy członków zespołu ewaluacji; wszak nie są oni specjalistami „od wszystkiego”) sprawdzić, czy podany przez każdą jednostkę wykaz monografii odpowiada owym, wyżej zaznaczonym, pięciu warunkom. Zwłaszcza warunki 3. i 5. są mało realistyczne. Aby stwierdzić – o ile ktoś ma taką umie-

jętność – że dana monografia jest o wymaganej objętości, należały ją zobaczyć. Aby zaś wypowiadać się na temat spełnienia warunku 5. należałoby: 1) zapoznać się z recenzjami, ale wcześniej trzeba by uznać je za sporządzone przez kompetentne osoby, 2) uznać własne kompetencje, aby stwierdzić, że ta konkretna monografia jest „oryginalna i twórcza”.

Zacznijmy od monografii. Nie sądzimy, aby trzeba było przekonywać do tego, że nie każdy zbiór kartek (nawet zapisanych w języku obcym) spiętych okładkami (nawet bardzo ozdobnymi) zasługuje na miano monografii. Zacznijmy od kryterium najprostszego – od objętości. Dziś obowiązuje graniczna objętość 6 ark. wyd. To jednak zbyt mało. Naszym zdaniem – a mówimy o grupie NHS – można oczekiwać, pod tą nazwą, opracowań o większej objętości, około 15 ark. wydawniczych. Drugi z autorów był świadkiem rozmowy przełożonego z jego pracownikiem, gdy sugerował mu, aby przedstawione „dzieło”, o znacznej objętości, rozbił na dwie, gdyż zamiast 20 pkt przysporzy w ten prosty sposób jednostce 40 pkt. Większa objętość będzie jakąś zaporą dla zbyt łatwych syntez introligatorskich. Drugą zaporą – i to bardzo skuteczną – może być ograniczona liczba „monografii”, którą jednostka może przedstawić do oceny. Radykalne skrócenie listy zmusi jednostkę do tego – jeżeli będzie miała z czego wybierać – aby przedstawiała tylko te monografie, które sama uważa za wartościowe. Dziś może ona przedstawić (por. §15.8):

[...] Liczba monografii naukowych uwzględniana przy kompleksowej ocenie w grupie nauk humanistycznych i społecznych nie może przekroczyć 40% wszystkich publikacji uwzględnianych przy kompleksowej ocenie, a w grupie nauk ścisłych i inżynierskich oraz w grupie nauk o życiu – 10% tej liczby.

Pamiętajmy, że 40% obliczamy nie od N , ale od $3N$! Dla jednostki o $N=100$ oznacza to: 40% od 3×100 , czyli aż 120 monografii za okres 4 lat. To bardzo dużo. Tak dużo, że doprowadziło do inflacji wartości naukowej monografii. Czy wszystkie zasługują na miano monografii naukowej? I czy jest to możliwe, że jednostka może wyczerpać limit? Tak, jest to możliwe. Znamy jednostki, które swoją pozycję – ale w kategorii B – zbudowały niewielkimi objętościowo książkami, które (i te w jęz. polskim, i te w jęz. angielskim) wydane przez własne wydawnictwo. Pytanie: Kto sięgnie po te książki, zwłaszcza po te wydane w jęz. angielskim? Czy aby nie marnujemy cennego papieru?

Widzimy trzy, uzupełniające się rozwiązania, aby wyjść z tego „makulaturowego” kryzysu:

Pierwsze, ograniczyć i to radykalnie liczbę monografii, które jednostka może przedstawić do oceny. Naszym zdaniem wystarczy $0,5N$.

Drugie, uznawać monografie w języku innym, aniżeli polski, gdy są wydane poza Polską.

Trzecie, wprowadzić dwa poziomy „jakościowe” monografii: te, wedle samoopisu jednostki, które zasługują na wyróżnienie i pozostałe. Te pierwsze, „lepsze”, byłyby dwuczy trzykrotnie wyżej punktowane. Ich ocena byłaby przeprowadzona metodą *peer re-*

wiew. Po prostu nie da się uciec, w naszej grupie NHS, od tej metody przy ocenie monografii. Sama bibliometria jest w tym przypadku zawodna. Być może trzeba też rozważyć wprowadzenie wykazu wydawców gwarantujących wysoki poziom publikacji. Te „gorsze” zaś uzyskiwałyby niższą punktację, niższą od dzisiaj zastosowanej – nie 20 (jęz. polski) i 25 (jęz. podstawowy i kongresowy), ale – powiedzmy – 10 pkt (12 pkt). Idzie o to, aby nie można było zbudować „naukowej” pozycji jednostki samymi monografiami, które – tak jak dziś – są zbyt wysoko punktowane.

Jeśli zaś idzie o punktację czasopism, to nie widzimy potrzeby – poza znalezieniem zastępnika listy ERIH – dokonywania istotnych korekt. Gdy piszemy to opracowanie, to nie są znane jeszcze rezultaty pracy komisji prof. J. Wilkina, która przygotowuje nową polską listę czasopism. Ta lista wchłonie także listę ERIH. Będzie ona także, po raz pierwszy, uwzględniła *Polski Współczynnik Wpływu* (PWW)⁵ polskich czasopism naukowych. Nie wyprzedzajmy zatem faktów. Można do tego problemu wrócić, gdy znana będzie nowa lista B.

Nie możemy jednak pozostać obojętni wobec jednego z fundamentów oceny parametrycznej – oceny czasopism. Nie chcemy wchodzić tutaj w kompetencje zespołu prof. Wilkina do spraw parametryzacji czasopism, dlatego nie będziemy tutaj omawiać zawiłości parametryzacyjnych związanych z czasopismami. Rozporządzenie *W sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym* w kilku miejscach odnosi się do publikowanych przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego list, ale również do list JCR *Journal Citation Reports* oraz ERIH (European Reference Index for Humanities). Szczególnie pozycja tej pierwszej wydaje się być ogromnie ważna dla całej nauki (a zwłaszcza tej jej części określanej mianem *science*), ale w naszym przekonaniu nie powinna być ona jedynym źródłem wiedzy o jakości periodyków naukowych, dlatego postulujemy, aby wzbogacić istniejący indeks czasopism o listę Scopus, publikowaną przez Elseviera, która obejmuje znacznie większą liczbę tytułów. Uważamy za dość ryzykowne, aby opierać kluczowe aspekty oceny parametrycznej na rankingu wpływu prywatnej korporacji, której biznesowe cele mogą się zmieniać i odbiegać od tego, co chcemy osiągnąć, dokonując oceny parametrycznej. Oparcie się na indeksach dwóch niezależnych od siebie podmiotów poszerzy spektrum możliwości publikacyjnych dla polskich naukowców (o czasopisma indeksowane w Scopusie, a nieindeksowane w JCR), ale przede wszystkim uniezależni parametryzację od biznesowego modelu prywatnej firmy, które celem jest maksymalizacja zysków, a nie dbałość o rozwój nauki w takim kraju jak Polska.

⁵ O podejmowanych w Polsce próbach uporządkowania listy czasopism naukowych pisał na łamach „Forum Akademickiego” J. Wilkin (2013).

Na temat PWW por. http://ekulczycki.pl/warsztat_badacza/polski-wspolczynnik-wplywu/

4.2. Podręczniki akademickie

Kolejny problem – szczególnie dotkliwy dla grupy NHS – związany jest z odrzuceniem, jako „osiągnięcia naukowego i twórczego”, podręczników akademickich. Po pierwsze, spełniają one (nie mówimy o skryptach czy dydaktycznych materiałach pomocniczych) – tak jak inne książki kandydujące do miana monografii naukowej – warunki: 2-4. Poważny podręcznik akademicki w obszarze NHS (ale nie tylko, że przywołamy klasyczne podręczniki z grupy ŚI: Feynmana: *Feynmana wykłady z fizyki*, Landaua i Lifszycza: *Fizyka teoretyczna* czy Feller: *Wstęp do rachunku prawdopodobieństwa* – te książki nie znalazłyby się w dokonaniach danej jednostki, gdyby sztywno trzymać się rozporządzenia!) znacznie trudniej napisać, aniżeli sztampową sześćoarkusową monografię. Są uczeni z obszaru NHS, którzy przetrwali w zbiorowej pamięci, przede wszystkim właśnie jako autorzy podręczników akademickich.

Inny przykład, uznaje się, na prawach monografii, „tłumaczenia publikacji zagranicznych wraz z opracowaniem redakcyjnym”. I od razy trzeba zadać pytanie: o jakiej publikacji mowa? Kto ma moc decydowania o tym, że jedno tłumaczenie jest godne uznania, a inne nie? Odpowiedź, że mają to uczynić członkowie zespołów ewaluacji nie jest trafna, gdyż, jak już wyżej napisaliśmy, nie są oni ekspertami w każdej sprawie. Dziś decyduje o tym sama jednostka. Oczywiście można uzgodnić w gronie ekspertów, jakie tłumaczenie pozycji zagranicznej akceptować, a jakie nie. Problem jednak w tym, że takie kryteria uznawania tłumaczenia za osiągnięcie naukowe jednostka powinna poznać przed wypełnianiem karty oceny, a nie dopiero w decyzji administracyjnej przyznającej jej kategorię. I znowu prawo zadziałało wstecz.

A jakie to „leksykony” czy „bibliografie” – kolejny przykład – powinno się akceptować jako dokonania naukowe jednostki? Kto będzie o tym decydował i na jakiej podstawie – samoopisu dokonanego przez jednostkę czy zewnętrznego opisu? Pytania można mnożyć.

Myślimy, że w tej tendencji pogodzenia interesów przedstawicieli poszczególnych dyscyplin naukowych KEJN zgodził się na za zbyt daleko posunięte przeregulowanie. Pierwsze, co zatem trzeba uczynić, to uproszczenie i uczynienie jednoznacznej definicji „monografii” oraz metody oceny jej poziomu. Ważne jest też wyważenie oceny monografii względem oceny artykułów naukowych. To trudne zadanie i nie wszyscy będą podzielać jego rozwiązanie. Od czegoś jednak trzeba wyjść.

4.3. Publikacyjny rynek transferowy i podwójne afiliacje

Parametryzacja 2013 po raz pierwszy miała tak silne wsparcie w postaci narzędzi informatycznych, które pomagały „wyławić” osiągnięcia naukowe sprawozdawane przez pracowników/jednostki w więcej niż jednym miejscu. Przy okazji analizy zjawiska podwójnej afiliacji kolejna edycja rozporządzenia będzie musiała się zmierzyć z artykułami

afiliowanymi w jednostce polskiej i zagranicznej. Obecne rozporządzenie z 13 lipca 2012 r. tego problemu nie rozwiązuje, a na pewno powinno to robić.

Sprawa jest trywialnie prosta i dotyczy faktu uznawania/nieuznawania artykułów afiliowanych przez zagraniczną i polską instytucję. Argumentem „za” jest wspieranie mobilności, zwyczajowo osoby przebywające na stażach postdoktorskich stosują podwójną afiliację: macierzystej uczelni oraz goszczącej ich uczelni czy instytutu badawczego. Zabranianie możliwości sprawozdawania takich osiągnięć mogłoby ograniczyć i tak kulejącą w polskiej nauce mobilność. Argumentem przeciwko jest niebezpieczeństwo sztucznego dołączania artykułów z podwójnymi afiliacjami w dwóch różnych systematach parametrycznych (np. polskim i czeskim, polskim i kanadyjskim) przez pracowników jedynie formalnie zatrudnionych, ale realnie prowadzących badania zupełnie gdzie indziej. Mówiąc wprost, zupełnie niezwiązanych z polską nauką. Takiego pracownika można sztucznie zatrudnić na część etatu w zamian za to, żeby do swoich tekstów dodawał polską afiliację. Z czasem – co nietrudno sobie wyobrazić – może dojść do instytucjonalizacji tego proceduru i tworzenia afiliacyjnych spółdzielni, w których całe zespoły badawcze będą się wspierały, w ten pokrętny sposób afiliując podwójnie swoje teksty.

Problem podwójnych afiliacji jest generalnie większym wyzwaniem parametrycznym związanym z przypisywaniem osiągnięć naukowych pracownikom niebędącym pracownikami danej jednostki (chodzi zarówno o formalne zatrudnienie, jak i wspomniane wcześniej zatrudnienie za pomocą „sztuczek” prawnych). Tak czy owak możemy wskazać początki tworzenia się *publikacyjnego rynku transferowego* zwłaszcza w obszarze monografii oraz artykułów naukowych, które nie posiadają ścisłej afiliacji. Rozporządzenie definiuje w § 15 ust 9:

[...] że liczba osiągnięć naukowych i twórczych nie może przekroczyć $3N - 2N$, przy czym w punkcie wcześniej § 15 ust. 5. do osiągnięć naukowych lub twórczych jednostki naukowej zalicza się publikacje autorów nieuwzględnionych przy określeniu liczby N , jeżeli wskazali tę jednostkę w afiliacji, z zastrzeżeniem, że liczba tych publikacji nie może stanowić więcej niż 20% publikacji.

Zapis ten miał dopuścić możliwość uwzględnienia dorobku naukowego przede wszystkim doktorantów, którzy nie wchodzi do liczby N . Przepis ten otworzył jednak furtkę dla wymiany handlowej (to nie jest błąd!), w której po stronie popytowej znajdują się uczelnie gotowe nabyć nieafiliowane publikacje od kogokolwiek, kto zadeklaruje się pisemnie (*post factum*) je tam sprawozdać, a z drugiej strony niemałe jednak grono pracowników akademickich (zwłaszcza w naukach humanistycznych), które oferuje nieafiliowany dorobek najczęściej w postaci monografii.

Naszym zdaniem możliwe są dwa rozwiązania. Pierwsze z nich ograniczy liczbę osiągnięć afiliowanych przez pracowników spoza jednostki do 10%, przy czym rozszerzylibyśmy tą kategorię o publikacje podwójnie afiliowane (przez jednostkę polską oraz zagraniczną), które w obecnej parametryzacji dostarczyły wielu kłopotów w procesie ewaluacji.

Drugim rozwiązaniem byłoby pozostawienie liczby osiągnięć sprawozdawanych przez autorów niewchodzących do liczby N na poziomie 20%, ale ograniczenie osób mogących sprawozdawać takie osiągnięcia do doktorantów, którzy w okresie parametryzacji mieli otwarty przewód doktorski w tej jednostce.

Oba rozwiązania spowodują ograniczenie publikacyjnego rynku transferowego do absolutnego minimum, który nie będzie miał wpływu na zniekształcenie wyników całego procesu ewaluacji.

5. Co powinno wpływać, a co nie powinno wpływać na ocenę parametryczną?

5.1. Potencjał naukowy

Trzeba zacząć od tego, co kryje się pod określeniem: „potencjał naukowy”. Naszym zdaniem oznacza to potencjalną zdolność jednostki do skutecznego zachowania się: (1) na polu badań naukowych (badania podstawowe i aplikacje wyników badań naukowych w sferze praktyki społecznej) oraz (2) na polu kształcenia (i odnawiania) kadr naukowych (przeprowadzanie przewodów awansowych: doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich). Jeśli chodzi o zdolność do prowadzenia badań naukowych, to oznacza to, naszym zdaniem, także zdolność pracowników do pozyskiwania środków w drodze konkursów (grantów – międzynarodowych i krajowych). Pozyskiwane w drodze konkursowej – a polityka państwa zmierza do tego, aby były to jedyne środki pozyskiwane przez pracowników jednostki naukowej na finansowanie prowadzonych przez nich badań – środki prowadzą ostatecznie do publikowania wyników badań w wartościowych artykułach i monografiach. Wykształcona w jednostce (własna i z innych jednostek, które nie posiadają stosownych uprawnień) kadra naukowa będzie powiększała dorobek naukowy jednostki. I dlatego uważamy, że należy uwzględnić w ocenie parametrycznej jednostki jej – rozumiany jak wyżej – potencjał.

5.2 Jak oceniać granty?

W zakończonej w br. parametryzacji oceniano także aktywność grantową jednostki naukowej. Czyniono to na dwa sposoby. I efekty oceny lokowano albo w *Kryterium III* (grupa: NHS i NSTA), albo w *Kryterium II* (grupa NŻ).

Pierwszy: uwzględniano zdobyte przez kierownika grantu środki finansowe w przeliczeniu na punkty. W przypisie 8 do *Karty...* podano listę 12 instytucji prowadzących konkursy honorowane przez KEJN. Te środki przeliczano na punkty: 2 pkt za każde 100 tys. zł pozyskane w postępowaniu przeprowadzonym poza Polską i 1 pkt za każde 100 tys. zł pozyskane w postępowaniach krajowych. W *Karcie...* jednostki z grupy NHS uzyskane z tego tytułu punkty były dodawane – w ramach *Kryterium III: Efekty materialne działalności naukowej* (standaryzowanego!) – do punktów wskaźnikujących środki finansowe zdobyte przez jednostkę ze „sprzedaży wyników badań naukowych lub prac roz-

wojowych” (1 pkt za każde 50 tys. zł – bez różnicowania, czy były to środki pozyskane w kraju czy poza nim). Podobnie postąpiono w grupie NSTA.

Drugi: podobnie jak wyżej, ale z tą różnicą, że posługiwano się bardziej skomplikowaną procedurą przeliczeniową i uzyskane przez jednostkę punkty dodawano do punktów wskaźnikujących inne formy działalności jednostki w ramach... *Kryterium II: Potencjał naukowy* (niestandardyzowanego). Tak postępowano przy ocenie jednostek z grupy NŻ. W przypisie 4 do *Karty...* NŻ wymieniono tę samą co w *Karcie...* NHS listę 12 instytucji prowadzących konkursy. Dlaczego? Nawiasem mówiąc, uważamy to rozwiązanie za trafniejsze. Wszak możliwości pozyskiwania grantów świadczą właśnie o potencjale naukowym tkwiącym w pracownikach jednostki i dobrze ukierunkowanym.

Naszym zdaniem łączenie środków – w grupie NHS – z tych dwóch źródeł: „Projekty krajowe lub zagraniczne” grantowego (Pkt III. 9 *Karty...*) i „Sprzedaży wyników badań naukowych lub prac rozwojowych” (Pkt III. 9 *Karty...*) nie jest dla grupy NHS dobrym rozwiązaniem. Przykładowo, dwie jednostki o identycznej punktacji w Kryterium III mogą się jednak zasadniczo różnić. Pracownicy jednej z nich nie uzyskali żadnego grantu, a wszystkie środki pozyskali w ramach działalności aplikacyjnej (ale nie wprost naukowej, np. nie prowadzili, w ramach grantów, badań podstawowych). Sumowanie punktów nie dostarcza żadnej informacji o tej ważnej formie aktywności naukowej pracowników (i doktorantów!) jednostki. Aktywność grantowa – ale nie przeliczana na pieniądze – powinna być uwzględniona, podobnie jak to jest w grupie NŻ w *Kryterium II*. Jeżeli możliwe było enumeracyjne wyliczenie 12 instytucji grantowych, których granty były honorowane przez KEJN, to można też pokusić się o rangowanie grantów w zależności od rangi instytucji je przyznającej i rangi samego grantu. Zapewne wyżej należy oceniać granty *Programów Ramowych UE, European Research Council* czy *National Science Foundation*, a niżej granty polskiego: *Narodowego Centrum Nauki, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju* czy *Fundacji na rzecz Nauki Polskiej*. W ramach NCN – tak ważnego dla grupy NHS na polskiej mapie grantowej – inaczej trzeba oceniać prestiżowe granty MAESTRO czy HARMONIA, a inaczej granty dla młodych badaczy (świadczące o ich potencjale intelektualnym i, jak sądzimy, będące dobrym prognostykiem przydatności do pracy naukowej): PRELUDIUM. I jeszcze jedno. Duża liczba pozyskanych grantów nie jest równa małej liczbie grantów, gdy jednak zredukujemy granty do pieniędzy, to może okazać się, że tak właśnie może „wyjść”. Pracownik, który pozyskał wysoko finansowany grant MAESTRO, będzie „równy”, na przykład, kilku-kilkunastu pracownikom z grantami OPUS. Z punktu widzenia instytucji bardziej rozwojowa sytuacja, to nie ta z jednym pracownikiem pozyskującym grant MAESTRO, ale ta, z wieloma pracownikami pozyskującymi granty OPUS, PRELUDIUM itp. Ciesząc się – jako hipotetyczny kierownik jednostki X – z jednego grantu MAESTRO, wolałbym jednak kilka czy kilkanaście grantów OPUS itp. Kwotowo wychodzi identycznie, ale jakościowo nie.

Sprowadzenie wszystkiego do pieniędzy jest nie do zaakceptowania. Nie można – mimo że taki program jest ostatnio modny, a i ministerstwo chętnie wspiera takie działania – zredukować uniwersytetu do dochodowego przedsiębiorstwa. Nauka to przede wszystkim badania podstawowe. Ich wyniki są aplikowane. Wysoko oceniana jednostka naukowa (nieprzypadkowo jest ona określana mianem: „naukowa”, a nie „przedsiębiorcza”) powinna skupiać badaczy zdolnych do pozyskiwania – przede wszystkim w ramach badań podstawowych – intratnych naukowo grantów. Ważne, ile osób zatrudnionych w jednostce jest zdolnych do pozyskiwania grantów. Postulujemy zatem włączenie grantów do *Kryterium II* – jak w grupie NŻ. Z tą jednak różnicą, że będą one oceniane nie wedle wysokości zebranych środków finansowych.

Nawiasem mówiąc, w grupie NHS *Kryterium III* („pieniężne”) nie korelowało z oceną ostateczną jednostki, ani z oceną osiągnięć naukowych i twórczych (*Kryterium I*). Można się o tym przekonać, studiując pomyslową wizualizację dostępną na stronach Internetu: <http://glimmer.rstudio.com/sondaze/parametryzacja/>.

5.3. Uprawnienia do nadawania stopni naukowych i korzystanie z nich

Także i te punkty w *Karcie...* dla grupy NHS są przeregulowane – i to mocno. Wchodzi one do *Kryterium II* (Pkt 4-6) i prowadzą do przeszacowania lub niedoszacowania oceny finalnej jednostki. Jest to konsekwencja braku standaryzacji tego kryterium. *Kryterium II* ma 15% udział w budowaniu całkowitej oceny jednostki. Było ono pomyślane jako „ochrona” dużych jednostek (wieloskładankowe wydziały uczelni wyższych) przed łatwiejszym dostępem do najważniejszego *Kryterium I*, jaki miały jednostki o małym *N* i dużej aktywności publikacyjnej w bardzo dobrych czasopiśmie (przede wszystkim z listy JCR). Mówił o tym przewodniczący KEJN, prof. M. Zabel (2013), w wywiadzie udzielonym „Forum Akademickiemu”:

Wiemy też z poprzedniej parametryzacji, że takie podejście do oceny działalności naukowej, gdy musimy wziąć pod uwagę liczbę pracowników jednostki i przeliczyć publikacje na jednego pracownika, promuje jednostki małe, a jest mniej korzystne dla większych. Trzeba było jakoś tę oczywistą dysproporcję wyrównać. Dlatego wprowadziliśmy kryterium potencjału naukowego. Wchodzi w to uprawnienia do nadawania stopni i tytułów, liczba wypromowanych doktorów i przeprowadzonych habilitacji oraz postępowań o profesurę w ostatnich czterech latach. Tu z kolei zyskują jednostki większe. Następuje zatem wyrównanie szans dużych i małych.

Korzystając z takiego podbicia punktacji za samo tylko posiadanie uprawnień (no bo trudno mówić o ich faktycznym „skonsumowaniu”, gdy wystarczy, aby przez cztery lata jednostka raz tylko z nich skorzystała – por. przyp. 5 do *Karty...* (jednostki z grupy NHS) duży wydział uczelni ma szansę uzyskania dużej liczby punktów. Te największe w GWO-HS-SP mogły zebrać 500 i więcej punktów. To nie przypadek, że czołówka listy w *Kryterium II* w grupie NHS obejmowała: Wydział Filozoficzny UJ (881 pkt), Wydział

Nauk Społecznych UAM (823 pkt), Wydział Nauk Społecznych UŚl (801 pkt). Są to bowiem, poza tym, że dwa pierwsze uzyskały kategorię A, a trzeci kategorię B, typowe wydziały hybrydowe. Naszym zdaniem posiadanie uprawnień zostało zbyt wysoko ocenione. Jeden komplet (uprawnienia doktorskie i habilitacyjne), to aż 100 pkt. Homogeniczna dyscyplinowo jednostka (a takie są instytuty i małe wydziały) musi się wykazać wyższą punktacją w *Kryterium I* od dużego składankowego wydziału, który „ciągnie” w górę *Kryterium II*, o wkładzie w całkowitą ocenę – przypomnijmy – aż 15%.

Czy trzeba punktować – i to jeszcze w sposób zróżnicowany (swój vs obcy pracownik oraz kryterium wieku pracownika: młodszy vs starszy) – przeprowadzone awanse naukowe. Nadprodukcja, zwłaszcza doktorów (gdy jednostka prowadzi nawet kilka studiów doktoranckich – zgodnie z profilem posiadanych uprawnień) wpływa na liczbę punktów. Zatem nie poddawalibyśmy odrębnej ocenie każdego pojedynczego przypadku skorzystania przez jednostkę z tych uprawnień, ale – jeżeli w ogóle – ograniczylibyśmy się jedynie do punktowania dość szerokich kategorii obejmujących pewne liczby przeprowadzonych awansów – także tych negatywnie ocenionych! – np. do 10 przewodów, od 11 do 20 itp.). Wiemy, że były i takie pomysły, aby punktować każdą sporządzoną przez pracownika jednostki recenzję wykonaną w przewodach awansowych: doktoraty, habilitacje i profesury. Jesteśmy temu pomysłowi zdecydowanie przeciwni.

Pkt 7 *Karty...*: *Inne osiągnięcia świadczące o potencjale naukowym jednostki naukowej* (a można za nie dostać aż 50 pkt) jest też przykładem przeregulowania. Myślimy, że jednostka naukowa powinna być oceniana nie za to, że jej pracownik „gdzieś” zasiada, ale za to, że wyniki jego badań są publikowane w co najmniej dobrych czasopiśmie naukowych i takich monografiach. Jeżeli jednak na „coś” z tak obszernej listy warto zwrócić uwagę, to na wydawanie cenionego w świecie i w kraju czasopisma naukowego czy pełnienie funkcji redaktora naczelnego cenionego czasopisma naukowego (wyłącznie z listy JCR i z najwyższego przedziału punktowego listy B?).

5.4. Złudzenie, że rozbudowana i drobiazgowa lista osiągnięć jednostki poprawia jakość oceny

W dość powszechnym przekonaniu przedstawicieli poszczególnych dyscyplin naukowych, że nie wspomniemy o subdyscyplinach obejmujących niekiedy bardzo niewielką grupę badaczy, im więcej „produktów” weźmie się pod uwagę przy ocenie parametrycznej jednostki naukowej, tym bardziej będzie ona wnikliwa (czytaj: rzetelna i trafna). Z własnych doświadczeń wiemy, że niekiedy przedstawiciele jakiejś niszowej dyscypliny naukowej potrafili prowadzić zażarte boje o to, aby nie tylko „coś” bardzo dla niej unikatowe nie tylko uwzględnić w parametryzacji, ale jeszcze wyjątkowo wysoko ocenić. Niestety decydentom – tu: KEJN-owi (i w ich zespole toczyły się takie „boje”; nie wszyscy zdali się pamiętać, że nie reprezentują w KEJN swoich obszarów badawczych, ale

znacznie, ale znacznie bardziej szeroką dziedzinę naukową!) – zabrakło determinacji w ograniczaniu tego wszystkiego, co powinno podlegać punktacji. W efekcie parametryzacja jest obciążona *błędem detalizacji* oceny elementów aktywności naukowej jednostki naukowej.

Naszym zdaniem:

- 1) Niepotrzebnie prowadzono (to jeszcze spadek po KBN i RN) „język podstawowy”, obok grupy języków tzw. kongresowych (a nie tylko języka angielskiego, co było poddane dość powszechnie podzielanej, zwłaszcza w środowisku humanistycznym, krytyce). To może jeszcze nie byłby problem do zmartwienia, gdyby tylko użytkownicy tego języka znaleźli się w jednej GWO. Tak jednak nie jest, gdyż w składankowych wydziałach uczelnianych bywało, że jednostki o profilu językoznawczym i literaturoznawczym znalazły się obok jednostek o innych profilach dziedzinowych. Ponadto, co nie było w pracach ewaluacyjnych uwzględniane, przedstawiciele takich dyscyplin, jak: pedagogika, historia, teologia upominali się o to, aby wzorem jednostek polonistycznych uznać, że ich językiem podstawowym jest właśnie język polski, a nie – przypadek pedagogiki – język angielski. Nawet, jak jednostka o profilu polonistycznym znalazła się w jednej grupie z innymi jednostkami filologicznymi, to była ona na wyróżnionej pozycji. Dla jednostek z językowo innych dyscyplin filologicznych (np. hungarystyka czy japonistyka) już publikacje w języku polskim nie są wyróżnione wyższą punktacją. Natomiast jednostki polonistyczne nie tylko mają wysoko punktowane wszystkie swoje publikacje w języku polskim, ale także i w językach kongresowych. To znaczne ułatwienie – zwłaszcza dla naukowo słabszej jednostki. Z drugiej strony dlaczego jakikolwiek artykuł czy rozdział w pracy zbiorowej publikowany w jakimś „egzotycznym” języku (bo jest to język podstawowy) ma być tak samo wysoko oceniany jak praca publikowana w języku kongresowym i, na dodatek, w prestiżowym wydawnictwie?
- 2) Uważamy za zbyteczne, a nawet społecznie szkodliwe (zużywanie cennego papieru i pieniędzy podatnika) uznawanie prac zbiorowych za „monografie wieloautorskie” (bywa, że są to zaledwie „syntezy intrologatorskie”) między okładkami których znajduje się kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt najróżniejszych pomniejszych prac – o objętości minimalnej 0,5 arkusza wydawniczego (por. §8.4 rozporządzenia; a tak na marginesie, kto sprawdzi, czy rzeczywiście jakiś rozdział ma tę minimalną objętość?) – a tym, co je, nie tak rzadko, łączy, jest albo hołd składany uznanej postaci obchodzącej „okrągłą” rocznicę swoich urodzin, albo pokłosie jakiejś konferencji, albo kaprys kogoś, kto chce zaistnieć swoim nazwiskiem na okładce opasłego tomu.
- 3) Wiemy, że przypis 2 do *Karty kompleksowej oceny jednostki naukowej* należącej do grupy nauk humanistycznych i społecznych wyklucza artykuły zamieszczone

w „materiałach konferencyjnych”, nie precyzując, co to oznacza, ale już monografii zbiorowej sporządzonej z materiałów pokonferencyjnych nie wyklucza. W §8.2 czytamy bowiem, że jako monografie w grupie nauk humanistycznych i społecznych oraz w grupie nauk o sztuce i twórczości artystycznej uznaje się:

- 4) „[...] opracowania naukowe zawierające **spójne tematycznie referaty wygłoszone na konferencji lub konferencjach naukowych**, jeżeli spełniają łącznie następujące warunki: 1) stanowią spójne tematycznie, recenzowane opracowania naukowe; 2) zawierają bibliografię naukową; 3) posiadają objętość co najmniej 6 arkuszy wydawniczych; 4) są opublikowane jako książki lub odrębne tomy; 5) przedstawiają określone zagadnienie w sposób oryginalny i twórczy” (podkr. nasze).
- 5) To, co nastawia nas krytycznie wobec tej formy upowszechniania wartościowych naukowo prac, jest łatwość ich publikowania. Nawet bardzo obszerny tom jest opiniowany (raczej przez osobę przychylną przedsięwzięciu) przez zaledwie jednego, góra dwóch, recenzentów. Bez odwołania się do oceny eksperckiej w systemie *per review* nie można sprawdzić, czy dopełnione zostały warunki 1-4 cytowanego paragrafu – zwłaszcza warunek: [...] przedstawiają określone zagadnienie w sposób oryginalny i twórczy! Naszym zdaniem zbyt łatwo powstają takie wieloautorskie „monografie”. Nie sposób dziś policzyć, ile ich zalega na półkach w gabinetach rektorów, dziekanów, dyrektorów i ile, w formie kłopotliwych darów, trafia „pod strzechy”.
- 6) Przyznawano punkty (różnicując je) za nadawanie stopni i tytułów w obszarze (piszemy o tym w pkt 5.3). Naszym zdaniem wysokie punktowanie samych uprawnień już nagradza taką jednostkę.
- 7) Przykładem przeregulowania (zresztą i tak nieskutecznego) jest zapis §8.2 instruujący czytelnika, czym jest, albo nie jest, „monografia” (piszemy o tym w pkt 4.1). Użyte w nim sformułowanie: „w szczególności” jest zawodne. Z kolei metoda enumeracyjna też zawodzi, gdyż – przynajmniej tak uważamy – nie jesteśmy w stanie wymienić wszystkich szczegółowych warunków, które powinno spełniać to, co chcielibyśmy uznać za osiągnięcie naukowe. Zawsze można powiedzieć, że opuszczono jakiś ważny atrybut. Zatem powinno się ograniczyć do dosłownie kilku, dobrze zdefiniowanych, „produktów” naukowych.

Nie będziemy dalej „znęcać się” nad tekstem rozporządzenia. Mówiąc krótko, nie da się sensownie i w pełni odpowiedzialnie pracować na jego gruncie. Wniosek: trzeba całą procedurę uznawania dokonań naukowych umieścić w rozsądnych ramach proceduralnych. Dzisiaj jest ona zdecydowanie przeregulowana. Przez mnożenie przepisów i szczegółowych pseudodefinicji nie poprawimy procedury. Przeciwnie, uczynimy ją mętną i nieprowadzącą do rzetelnych i trafnych rezultatów.

Co zatem proponujemy? Proponujemy, aby opublikowane osiągnięcia naukowe jednostki, które wchodzą w zakres *Kryterium I*, sprowadzić do (jak pisaliśmy w pkt 4.1):

(1) monografii naukowych i podręczników akademickich, (2) artykułów zamieszczonych w czasopiśmie z: (a) listy JCR i – co może być wprowadzone w miejsce listy ERIH, która zakończyła swój żywot w Europie – (b) którejś ze światowych baz, obejmujących też czasopiśma o profilu humanistycznym i społecznym, np. SCOPUS;

Czy to wystarczy? Być może nie wszyscy zainteresowani z grupy NHS się z takim radykalnym skróceniem listy osiągnięć naukowych jednostki zgodzą. Być może trzeba ją, mimo wszystko, o „coś”, ale naprawdę bardzo ważnego (?), jeszcze uzupełnić? Można i trzeba o tym rozmawiać. Nie możemy jednak, tak jak to miało miejsce w tej parametryzacji, rozdrabniać tej listy. Takie uszczegóławianie wcale nie poprawia jakości oceny. Wręcz przeciwnie – zamula ją.

6. Czy potrzebna jest ocena ekspercka, czy bibliometria – *Kryterium IV*

Stosunkowo najwięcej kontrowersji wzbudziło *Kryterium IV*. Nie jest naszą rolą formułowanie ocen, ale posiadamy pewną wiedzę, która pozwala dokonać ewaluacji czwartego kryterium z punktu widzenia nie tylko ocenianych, ale również (pośrednio) oceniających.

Wprowadzenie *Kryterium IV*: „Pozostałe Efekty Działalności Naukowej”: „Nie więcej niż 10 najważniejszych osiągnięć o znaczeniu ogólnospołecznym lub gospodarczym z działalnością naukową lub twórczą [...]” było – obok idei porównania parami – największą innowacją w stosunku do poprzednich parametryzacji. Idea wprowadzenia „elementu jakościowego” wzięła się z wielokrotnie manifestowanej przez środowisko naukowe – zwłaszcza wywodzące się z nauk społecznych oraz humanistycznych – niechęci do bibliometrycznego sposobu oceny dorobku publikacyjnego i konieczności wprowadzenia elementu eksperckiego do oceny parametrycznej, który byłby swego rodzaju przeciwagą (w rzeczywistości jej uzupełnieniem) dla oceny bibliometrycznej.

Ocena bibliometryczna w obszarze nauk społecznych oraz humanistycznych nie w pełni jest w stanie rozróżnić dzieła wybitne od dobrych, a dobre od przeciętnych, zwłaszcza w polskim obszarze językowym. Dotyczy to głównie monografii, dzieł monumentalnych, efektów wieloletniej pracy zespołów badawczych, niestandardowych dokonań o fundamentalnym (choć trudnym do kwantyfikacji) znaczeniu dla kultury i dziedzictwa narodowego. Dlatego też wprowadzono w *Kryterium IV* możliwość pochwalenia się przez jednostkę najbardziej wartościowymi efektami pracy badawczej.

Kontrowersje wokół tego kryterium wiążą się ze sposobem ich oceny oraz, co warto podkreślić, kwestią środowiskowego zaufania. Upraszczając nieco prowadzony spór można wskazać dwa skrajne stanowiska w ocenie idei oceny *peer review* w ramach parametryzacji 2013. Pierwsze stanowisko mówiące o tym, że wprowadzenie oceny określanej popularnie jako *peer review* to forma przeforsowania kryterium „uznaniowego”, „kapturowego sądu” otwarcie dróg dla „klik”, „koterii” i „naukowych spółdzielni”. Opie-

ra się ono na założeniu, że to, co nie jest mierzalne w postaci intersubiektywnych, twardech, wymiernych wskaźników, prowadzi do erozji systemu, bo czynnik ludzki jest ułomny. Drugie stanowisko – które jest nam znacznie bliższe – opiera się na większym zaufaniu do systemu „oceny eksperckiej”, dokonywanej przez dwóch niezależnych ekspertów, zwracając uwagę, że nie wszystkie efekty działalności naukowej można mierzyć tą sama miarą.

Jesteśmy zwolennikami utrzymania komponentu eksperckiego w ocenie parametrycznej 2017, ale stoimy na stanowisku, że konieczna jest jej standaryzacja. W parametryzacji j 2013 *Kryterium IV* było punktowane w skali od 0-100 punktów, przy czym rozporządzenie zawierało pięć punktów wskazujących, jakie elementy powinno się w szczególności brać pod uwagę. Niestety nie wszyscy poprawnie odczytali intencje pomysłodawców jedni wpisując do każdego punktu swoje osiągnięcia, inni wpisując tam dosłownie wszystko, co znaleźli we własnych komputerach od *pikniku z przedszkolakami, przez jubileusz dziekana, aż po ukonstytuowanie się rady wydziału*. Niejasności co do tego, co należy umieścić w tym punkcie, wynikały po części z braku wystarczającej informacji, wyobrażenia o tym, co należy ująć w *Kryterium IV*.

Doświadczenia parametryzacji 2013 pokazały, że wskazywanie największych osiągnięć sprawiło wiele problemów wypełniającym ankiety, podobnie zresztą pewne niejednoznaczności raportowali niektórzy ewaluatorzy, którzy choć potrafili ocenić osiągnięcia jednostki, to jednak problemy sprawiło im wyrażenie swoich ocen w formie punktów w skali od 0-100. Dlatego naszym zdaniem w kolejnej parametryzacji konieczne jest przede wszystkim wprowadzenie pięciostopniowej skali [(a) wybitne w danej dziedzinie; (b) bardzo dobre; (c) dobre (d) dostateczne; (e) słabe] ocen przedstawianych osiągnięć naukowych. Będzie ona służyła ewaluatorom do klasyfikowania dorobku naukowego zgodnie z ich oceną. Każda kategoria zostanie opisana za pomocą krótkich wskazówek (wskaźników), tak by proces oceny dorobku, choć ekspercki, mógł być maksymalnie zestandaryzowany oraz intersubiektywny.

Na koniec, warto, aby jednostki, które otrzymały oceny A+, ujawniły dobrowolnie osiągnięcia, które sprawozdały w swoich ankietach, tak aby pozostali mogli podpatrzeć, co w ich dziedzinach uznaje się za wybitne osiągnięcia. W naszej opinii bowiem elitarny status nie tylko powinien być przedmiotem uznania, środowiskowego prestiżu, ale i wiąże się ze szczególnym obowiązkiem wobec środowiska polskiej nauki. W naszym przekonaniu takie działanie powinno być jednak inicjatywą oddolną, a nie ministerialnym nakazem narzuconym odgórnie.

7. Wyzwania

Parametryzacja w 2017 r. będzie ponownie musiała stawić czoła dwóm przeciwstawnym oczekiwaniom. Niestety, nie jest tak, że rozwiązania na poziomie ogólnym, na po-

ziomie nauki po prostu, mogą uwzględnić oczekiwania (żeby nie napisać roszczenia) przedstawicieli całych dziedzin nauki czy, idąc jeszcze bardziej w głąb, pojedynczych dyscyplin. To bowiem, co „dobre” dla fizyki czy biologii niekoniecznie musi być postrzegane jako tak samo dobre przez socjologów czy polonistów dla ich dyscyplin naukowych. Zatem z jednej strony szuka się rozwiązań uniwersalistycznych (spinających różne przejawy aktywności naukowej: polonistów, teologów, psychologów, medyków, chemików, informatyków czy matematyków), owego wspólnego mianownika dla nauki po prostu. Stąd – co niechętnie odnotowują przedstawiciele NHS jako narzucanie wszystkim przez przedstawicieli *science* ich naukometrycznego punktu widzenia – wprowadzenie do wszystkich czterech *Kart... listy filadelfijskiej* obejmującej najlepsze światowe czasopisma naukowe (ta nazwa się upowszechniła, mimo że dziś jest to lista komercyjna Thomson-Reuters). Mocno zawyżona – względem innych list – punktacja czasopism z listy filadelfijskiej nie była dobrze przyjęta przez przedstawicieli innych dyscyplin (spoza *science*)⁶. Z drugiej strony środowisko NHS (zwłaszcza dyscypliny klasycznie humanistyczne) domaga się uwzględnienia ich specyfiki. Naszym zdaniem, oczekiwania od KEJN nowych uregulowań – pisanych na kanwie doświadczeń z tej parametryzacji – nie musi oznaczać „topienia się” w zbędnych i wcale niepoprawiających jakości ewaluacji szczegółach (o czym też był nasz artykuł). Szukajmy prostych rozwiązań, ale szanujmy osobliwości dużych grup nauk. Pozwólmy zatem humanistom docenić monografie (co nie oznacza, że wszystko, co ma okładki jest od razu monografią), a przedstawicielom nauk społecznych, przyrodniczych, ścisłych, technicznych itp. artykuły drukowane w dobrych czasopismach o zasięgu międzynarodowym. I niekoniecznie musi to być „uświęcona” *lista filadelfijska*. Prostota reguł nie musi oznaczać lekceważenia jednych przez drugich. Niestety dziś przedstawiciele NHS mają takie poczucie krzywdy.

Publikując nasze refleksje na temat parametryzacji 2013, otwieramy tym samym dyskusję na temat parametryzacji 2017. W naszej opinii nie ma powodów do radykalnych zmian, potrzebne są pewne ulepszenia czy udoskonalenia, które w niniejszym tekście przedstawiamy. Niezależnie od tego, potrzebna jest również jasna i czytelna deklaracja ze strony Ministerstwa oraz KEJN-u dotycząca zasad parametryzacji 2017, a im szybciej zostaną one ogłoszone, tym lepiej to będzie przyjęte. Pewnym grzechem dotychczasowych ocen parametrycznych było ogłoszenie ich zasad niejako *ex post*.

Niezależnie od tego, jak będzie wyglądała ocena parametryczna, jakie będą wagi poszczególnych kryteriów, to recepta na uzyskanie dobrej kategorii naukowej jest dość uniwersalna. Należy motywować wszystkich (!) pracowników do prowadzenia badań nau-

⁶ Por. opublikowany w listopadzie br. artykuł prawnika, prof. Jana Bleszyńskiego (2013) w prestiżowym „Państwie i Prawie”.

kowych i regularnego publikowania uzyskanych wyników w periodykach i wydawnictwach, które cieszą się największą estymą w świecie nauki⁷.

Literatura

- Antonowicz D. (2005). *Uniwersytet przyszłości*. Warszawa: ISP.
- Antonowicz D. (2010). *Ewaluacja jednostek akademickich naukowych z perspektywy podatnika*. „Kultura i Edukacja” 3 (77), 39-56.
- Antonowicz D. (2011). *Doświadczenia ewaluacji badań naukowych w Wielkiej Brytanii w kontekście funkcjonowania Research Assessment Exercise 2008*. „Kultura i Edukacja” 2(81): 158-173.
- Błęszyński J. (2013). *Kategoryzacja czasopism naukowych*. „Państwo i Prawo” 11, 33-45.
- Brzeziński J. (2011). *Kontrowersje wokół oceny jednostek naukowych z obszaru nauk społecznych*. „Kultura i Edukacja” 2, 173-189.
- Brzeziński J., Jędrzejewski T. (2013). *Deregulacja podstawowych postanowień dotyczących kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym*. [Uwagi do rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym]. Raport przygotowany dla Fundacji Rektorów Polskich i Instytutu Społeczeństwa Wiedzy, 15 października 2013 r.
- Hare P. (2003). *The UK's research assessment exercise: Impact on institutions, departments, individuals*. „Higher Education Management and Policy” 15 (2), 43-62.
- Hoskin K. (1996). *The „awful idea of accountability”: Inscribing people into the measurement of objects*. [W:] R. Munro, J. Mouritsen (red.), *Accountability: Power, ethos and the technologies of managing* (s. 265-282). London: International Thomson Business Press.
- Kistryn S., Hryniewicz O. (2012). *Zrozumieć metodę porównań parami*. „Forum Akademickie” 7-8; też: <http://forumakademickie.pl/fa/2012/07-08/zrozumiec-metode-porownan-parami/> Pozyskano 21 listopada 2013 r.
- Lewicka M. (2013). *Parametryzacja 2013 – co, jak i jakie wnioski na przyszłość?* „UW – magazyn społeczności akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego”.
- Linková M., Stöckelová T. (2012). *Public accountability and the politicization of science: The peculiar journey of Czech research assessment*, „Science and Public Policy” 39(5), 618-629.
- Parnas D.L. (2007). *Stop the numbers game*. „Communications of the ACM” 50 (11), 19-21; też: <http://citeseerx.ist.psu.edu/viewdoc/download?rep=rep1&type=pdf&doi=10.1.1.217.849> Pozyskano 12 listopada 2013 r.
- Stöckelová T. (2012). *Immutable mobiles derailed: STS, geopolitics, and research assessment*. „Science, Technology & Human Values” 37(2), 286-311.
- Sulek A. (2011). *Dlaczego warto pisać artykuły do (międzynarodowych) czasopism socjologicznych*. „Kultura i Edukacja” 2(81), 210-218.
- Wilkin J. (2013). *Ocena parametryczna czasopism naukowych w Polsce – podstawy metodologiczne, znaczenie praktyczne, trudności realizacji i perspektywy*. „Forum Akademickie” 1; też: <http://forumakademickie.pl/aktualnosci/2013/1/14/1315/ocena-parametryczna>

⁷ Tekst jest, po części, efektem badań D. Antonowicza nad polskim szkolnictwem wyższym, które prowadzi, uczestnicząc w programie MAESTRO, finansowanym przez Narodowe Centrum Nauki (DEC-2011/02/AHS6/00183). J. Brzeziński w tym programie nie bierze udziału.

czasopism -naukowych-w-polsce-podstawy-metodologiczne-znaczenie-praktyczne-trudnosci-realizacji-i-perspektywy/# Pozyskano 12 listopada 2013 r.

Zabel M. (2013). *Gorączka ewaluacji. Rozmowa z Maciejem Zabelem, przewodniczącym Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych*. „Forum Akademickie” 18, 30-32; też:

[http:// forumakademickie.pl/fa/2013/10/goraczka-ewaluacji/](http://forumakademickie.pl/fa/2013/10/goraczka-ewaluacji/) Pozyskano 12 listopada 2013 r.

The research evaluation in humanities and social sciences 2013 and the look into the future

The aim of the paper is evaluate the process of research evaluation (2013) within the field of humanities and social sciences in Poland. it also aspires to provide suggestions and improvements for the next round in 2017. The paper is divided into five major sections. In the first one we try to address the issue of "research unit" bringing into the discussion and fundamental question of what criteria should be met to in order to be evaluated. The problem of both very small units and big and 'hybrid' departments will be explored in depth. The section number two elaborates on various aspects of groups of common assessment while the section three refers directly to categories that are distributed as the result of the evaluation. As the devil lies in details, in the last two sections we develop our view on "do or don't" of the evaluation process bringing a number of examples in order to illustrate "down to the earth" solutions. The paper ends with set of our political and practical recommendations for the next round of the evaluation process.

Key words: research evaluation, KEJN, Poland

